Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Nr. 256 Lwów, środa 9 listopada 1932 Rok XV

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł. 4·50
z dostawą do domu . . . „ 5·—
na prowincji . . . . . . „ 5·—
za granicą . . . . . . „ 8·—

20 groszy — Cena egz. pojedyn. w całej Polsce

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Kres wolności stowarzyszeń

Nr. 94 Dziennika ustaw Rzplitej Polskiej z 29 października br. ogłosił aż piętnaście dekretów z mocą ustawy, między niemi tak niezwykle ważne, jak ustawa dyscyplinarna przeciw profesorom uniwersytetów, tzw. „reorganizacja" najwyższego trybunału administracyjnego i ustawa o stowarzyszeniach, która ma zacząć obowiązywać od 1 stycznia 1933.

Ta ostatnia wrzyna się głęboko w życie publiczne i dlatego obywatele powinni się dowiedzieć, co zrobiono — bez pytania się Sejmu — z wolnością stowarzyszeń w Polsce, która wciąż jeszcze jest „rzecząpospolitą".

W porównaniu z tą ustawą austrjacka ustawa o stowarzyszeniach z r. 1867, która w b. zaborze austrjackim jeszcze obowiązuje, uchodzić musi za wolnościową.

Wedle artykułu 20 sanacyjnej ustawy o stowarzyszeniach może władza państwowa **zakazać** założenia stowarzyszenia **„z powodu, iż powstanie takiego stowarzyszenia nie odpowiada względom pożytku społecznego"**. A zatem nie obywatele, lecz policjanci decydować będą, co jest, a co nie jest „pożytkiem społecznym". Na podstawie tego „kauczukowego" przepisu **każde stowarzyszenie będzie mogło zostać zakazane.** Tak sprytnie sformułował ten przepis „nieznany ustawodawca"!

Taksamo „kauczukowo" wystylizowany jest także art. 16, na podstawie którego **„władza" będzie mogła rozwiązać każde stowarzyszenie.**

Wszystkie stowarzyszenia zostały poddane ścisłej kontroli policyjnej. Wedle art. 15 zarząd obowiązany jest dostarczyć policji wszelkich aktów stowarzyszenia, a **policja „może w lokalu stowarzyszenia przeglądać prowadzone akta, księgi i posiadane dokumenty, jak również sporządzać z nich notatki, odpisy i wyciągi".**

Życie stowarzyszeń — jak widzimy — zostało cofnięte w czasy Metternicha.

Przytem „stowarzyszenia zwykłe" (rozdział II) nie mogą wedle art. 18 zakładać oddziałów, ani łączyć się w związki stowarzyszeń, ani korzystać z ofiarności publicznej.

Do stowarzyszeń, któreby korzystały ze zbiórek publicznych lub którymby jakakolwiek instytucja publiczna dała zapomogę, może policja (art. 43) „delegować na ich posiedzenia swego przedstawiciela, upoważnionego do zabierania głosu, żądania informacyj i czynienia swych uwag". Czegoś podobnego nie było nawet za czasów Metternicha, kiedy c. k. Austrja zwana była państwem policyjnem (Polizeistaat).

Jednakowoż, aby rozproszyć smutek przy studjowaniu tej ustawy, zamieszczono w niej artykuł 6, który opiewa:

„Zakazanem jest: a) tworzenie stowarzyszeń, przyjmujących zasadę bezwzględnego posłuszeństwa członków władzom stowarzyszenia, b) łączenie w stowarzyszeniu celów wychowania fizycznego, gimnastycznego lub sportowego z celami politycznemi".

Przecieramy oczy! Jakto? więc „Strzelec" będzie zakazany? Nie, przedwcześnie uradowaliśmy się! Wytłómaczono nam bowiem, że „Strzelec" nie potrzebuje słuchać tej ustawy, bo „Strzelec" jest nie „stowarzyszeniem", lecz „instytucją rządową".

Okólnik p. Sławka

Niezwykłą sensację tworzy okólnik p. prezesa Sławka przeciwko „ciemnym figurom" w BB. Po przekroczeniu zwyż o rok terminu „piatiletki" „sanacyjnej" — miotła, mająca oczyszczać grunt, okazała się narzędziem zanieczyszczonem fatalnie.

P. Sławek utyskuje, że do BB zakradli się ludzie, którzy wzamian za przychylne ustosunkowanie się do sanacji, za przynależność do niej, domagają się protekcji i przywilejów; że za działalność różnych „ciemnych figur" grozi „odium" całemu BB. P. Sławek domaga się usunięcia z organizacji wszystkich, którzy kosztem państwa chcą wyświadczać innym prywatne przysługi i t. p. (Czyżby echo afery senatora Wyrostka?).

Ale kto ma być tym Herkulesem, który oczyści stajnię sanacyjną?

Doraźnie zaznaczyliśmy, że wypełnienie tych postulatów dałoby się urzeczywistnić jeno przez rozwiązanie sanacji — bez możności jej odbudowy realnej.

Do kogo zaadresowany okólnik, w kim widzi p. Sławek swoją ostoję? Do prezesów i sekretarzy rad wojewódzkich i powiatowych BB. Ten szczegół zanotujemy mimochodem! Mogłoby się wydawać, że prócz mnóstwa skandalicznych afer, które zwłaszcza w ostatnich czasach dotknęły sanację, okólnik p. Sławka pomyślany został, ażeby uśmierzyć „bunt piłsudczyków", jak nazwano ostre wystąpienia — w imieniu pewnego odłamu peowiacko-legunskiego — „Nowej Ziemi Lubelskiej".

Możnaby uważać, że p. Sławek stanął na czele „mniejszości" ideowej, jak siebie ta grupa określa, przeciwko większości, symulującej „credo" dla niej popłatne — i tę popłatność wyzyskującej bez żenady.

Tymczasem „Nowa Ziemia Lubelska" świeżo wystąpiła z artykułem wstępnym pod tytułem: „Ofensywa", który w pierwotnem brzmieniu uległ częściowej konfiskacie. Z nieskonfiskowanej treści (Nr. 141 z poniedziałku 7 bm.) przytoczymy tu parę charakterystycznych ustępów.

„Nowa Ziemia Lubelska" (w skróceniu pisze o sobie NZL) oświadcza:

„W ciągu kilkumiesięcznego istnienia głosiliśmy i stwierdzaliśmy, że idea Komendanta nie ma nic wspólnego z tymi spośród dawnych piłsudczyków, którzy **doszedłszy do władzy, zbrukali swe ręce, idea ta nie leży** w ramach BB i, że można być prorządowcem, zachowując krytyczne stanowisko do BBWR i potępiając tych, którzy postępkami swemi **nietylko wykluczyli siebie z naszego grona ideowego, ale wogóle z grona ludzi uczciwych".**

I oto za tę myśl: „sanacji w sanacji" przyszły, jak ubolewa „NZL", represje na nią:

„W obecnym momencie podjęty został „koncentryczny atak" na „NZL", atak od dłuższego czasu przygotowywany, **nakładem sił, kosztów groźby, teroru i podstępu,** dlatego jednego celu, żeby „NZL" wstrzymać. (Tu następuje kilka wierszy skonfiskowanych — Przyp. Red.).

Jesteśmy spokojni, „grube berty" nas nie przerażą. Pierwszy dla nas dotkliwy okres konfiskat przetrwaliśmy i wyszliśmy z niego wzmocnieni.

Bezpośrednio potem nastąpiły próby „podejścia pokojowego" — to rozmową w sprawie **zawieszenia broni między przedstawicielami Rady Wojewódzkiej BB a związkami, skupionemi przy „Ziemi".**

Potem znowu atak, tym razem przy pomocy prasy. W tym celu na fotel redakcyjny oficjalnego organu BB zaproszono komunizującego poetę... (Mowa tu o p. Łobodowskim i „Kurjerze Lubelskim" — Przyp. Red.)".

Nie na tem koniec: przyszła, jak twierdzi „N. Ziemia Lubelska", kolej na kryte sztychy:

„Naprzód ponad głowami oficjalnego zarządu sięgnięto do organizacji kobiecej, inspirując ataki na zarząd i w ten naprawdę sprytny sposób zmuszono groźbą rozłamu do wycofania się jej z grupy „ziemiowej".

Następnie:

„Wywarto presję na terenie Warszawy na zarządy główne Związków legjonistów i Związków peowiaków, aby wyd...y polecenia zarządowi w Lublinie wycofania się z „Ziemi".

Represje względem tych, którzy pierwsi w obozie sanacyjnym wystąpili przeciwko karjerowiczom i ludziom brudnych rąk tworzą nieoczekiwaną ilustrację do słów okólnika. —

Pozostaje jeszcze jedna kwestja.

Niejednokrotnie słyszymy zdania o napływie do sanacji żywiołów obcych, zwabionych chęcią zdobycia posad — „farbowanych lisów", które „kalają" czystość obozu. Pan Sławek chce, jakoby je wykurzyć i zamknąć przed niemi wrota sanacyjne.

Zapomina się jednak o jednem, że oprócz dobrowolnych hipokrytów, którzy dla interesu udają stuprocentowych piłsudczyków — powstaje ciżba cała hipokrytów z musu, którzy pod groźbą utraty chleba wpisują się do organizacyj sanacyjnych. Kto chce mieć tylko szczerych wyznawców, nie może uprawiać takiej taktyki zwiększania swych kadr.

Zaborcy rosyjscy np. trzymali się metody, że dla Polaka katolickiego wyznania są niedostępne stanowiska odpowiedzialne na terenie polskim. Mógł uzyskać posadę albo w jakim Grajworonie, — na jakimś partykularzu rosyjskim, czy też na kresach sybirskich.

Do wyższej karjery mógł się piąć za cenę przyjęcia prawosławia...

Ale nie hamletyzowali potem, że zdobywają ludzi bezcharakternych.

Słowa a czyny

W całej prasie sanacyjnej ukazał się komunikat o polityce redukcyjnej ministerstwa komunikacji. Mianowicie informują sfery oficjalne, że:

„...istniejący w niektórych gałęziach służby kolejowej nadmiar pracowników jest usuwany prawie wyłącznie drogą naturalnego ubytku, a poza tem **ograniczeniem dni pracy.**

Ministerstwo komunikacji ze względu na ciężki stan rynku pracy wolało obrać tę ostatnią drogę, niż pójść po linji najmniejszego oporu, a więc po linji masowych redukcyj personelu. **Nadmiar personelu** powstał wskutek zmniejszania się przewozów".

A więc: jest zadużo kolejarzy, a zamało roboty, wobec czego dobre, litościwe ministerstwo komunikacji postanowiło skracać czas pracy!

Takie są słowa. A jakie są czyny?

Następnego dnia po ogłoszeniu powyższego komunikatu w magazynach kolejowych w Tarnowie **zniesiona została angielska sobota** i wprowadzono 8-godzinny dzień pracy w sobotę, czyli czas pracy w tygodniu **przedłużono** o dwie godziny. Uczyniono to na zarządzenie kontrolera p. Herskiego i kierownika ekspedycji towarowej, Millera. **Istny dom warjatów!**

Tu mówią: skracamy czas pracy, a tam robią coś wręcz odwrotnego.

I to w tym samym czasie, w którym rząd polski popiera w Genewie projekt międzynarodowej konwencji, wprowadzającej 40-godzinny tydzień pracy.

Czy ostatecznie jest na kolejach ktoś, ktoby prowadził i wykonywał jednolitą politykę ministerstwa, czy też każdy tam sobie „rzepkę skrobie"?

Koleje państwowe czy bałagan?

A. C.

Czarodziejskie okulary

Jest taka opowieść o pewnym młodzieńcu, któremu zły czarownik wdział na nos niezwykłe okulary, przedstawiające rzeczy wielkie, jako rzeczy małe, a rzeczy maleńkie jako przedmioty ogromne. Kierownictwo i publistyka obozu „sanacyjnego" oddawna już obarczyły swoje noski „okularami złośliwego czarodzieja", przeto zapewniają roz poraz własnych zwolenników i czytelników, że wytworzony w ten sposób **przekrzywiony** obraz polskiego życia odpowiada najzupełniej „rzeczywistości rzeczywistej".

Typową dla tego rodzaju „poglądu na świat" jest opinja, głoszona przez kilka pism „sanacyjnych", że w gruncie **opozycja** — i socjalistyczna, i ludowa, i narodowo - demokratyczna — **nie reprezentuje absolutnie niczego, że należy ją „zabić milczeniem"**, t. zn. brakiem polemiki, dyskusji, „sygnalizowania" publicznych wystąpień opozycyjnych.

Owe „zabijanie milczeniem" moglibyśmy wziąć od strony wyłącznie... humorystycznej; o czemby ci nieszczęśni redaktorzy „sanacyjni" pisali, gdyby im zakazano pisać o opozycji! ale — poza stroną humorystyczną — istnieje tu także i **strona poważniejsza**, — symptomat, przejaw **psychologji zbiorowej** „sanacyjnego" systemu rządzenia.

Powiedziałem we czwartek ubiegły z trybuny sejmowej, że obóz, miłościwie nam panujący, utożsamia się prawie całkowicie z **klasą uprzywilejowaną** pod każdym względem, — i co do poziomu życiowego, i co do korzystania ze swobód konstytucyjnych, i co do wszelakich „ułatwień" praktycznych. Ta **klasa uprzywilejowana** odcięta jest przepaścią, murem chińskim, — wszystko jedno, jak to określić — od kraju, od zmian, przesunięć i przeobrażeń, które w jego stosunkach zachodzą; ogląda kraj oczyma wójtów, przodowników policji, w najlepszym wypadku starostów; ocenia **stan bezrobocia** według słynnej już dziś na całą Polskę „statystyki urzędowej"; pławi się w radości, odczytując sprawozdania o „sieci kół B. B. W. R.", o „depeszach hołdowniczych" i t. p.; nie zdaje sobie sprawy ze **śmieszności** sytuacji, uwidocznianej naiwnie przez samych korespondentów „sanacyjnych", którzy wymieniają zawsze z dumą tytuły urzędowe „władz" owych lokalnych kół B. B. W. R.: naczelnik więzienia, naczelnik urzędu skarbowego, egzekutor podatkowy, czasami nauczyciel ze Związku p. **Smulikowskiego**, albo prezes miejscowego oddziału Związku Ziemian; podobnie sekretarz p. ministra raduje się w sercu swoim, gdy przechodzi szybkim krokiem poprzez biura i widzi wszędzie na stolikach bogobojnie złożone egzemplarze **„Gazety Polskiej"** albo **„Polski Zbrojnej"**. Nie przychodzi mu do głowy, że te wszystkie „objawy" wierności dla systemu nie mają akuratnie najmniejszej wartości.

I — rzecz naprawdę ciekawa... Przecie myśmy przeżywali niezbyt dawno podobną... **megalomanję** „grupy rządzącej"; radzę przeczytać uważnie artykuły pism **konserwatywno - aktywistycznych** od lipca r. 1917 do września r. 1918; i wtedy proponowano „zabić milczeniem" (dosłownie ta sama formułka) **lewicę niepodległościową (Międzypartyjne Koło Polityczne** weszło do Rady Stanu, więc traktowano je nieco życzliwiej). W listopadzie r. 1918 Polska przeszła do porządku dziennego nad całym tym towarzystwem; dorwało się ono z powrotem do różnych dygnitarstw dopiero w epoce „sanacyjnej".

**
*

„Uśmiechnięte" — w myśl życzeń p. **Sławka** — kierownictwo obozu „sanacyjnego" spogląda pogodnie na polską „rzeczywistość" pogodną, ocenianą pogodnie i przez p. ministra skarbu **Zawadzkiego**, i przez starostów, i przez wójtów, i przez komendantów posterunków policyjnych, i przez prezesów lokalnych kół B. B. W. R. **„Czarodziejskie okulary"** działają dobrze.

Ostatnia cesarzowa Wszechrosji, Aleksandra Teodorówna, otrzymała rekordową liczbę „depesz hołdowniczych" w **„styczniu r. 1917.**

Mieczysław Niedziałkowski.

Z praktyk egzekucyjnych

W pewnej instytucji w Warszawie, posiadającej oddział w Poznaniu, zdarzył się następujący, charakterystyczny dla dzisiejszych praktyk egzekucyjnych — wypadek.

Instytucja ta w dniu 22 października otrzymała upomnienie z VII Urzędu skarbowego w Warszawie, iż musi do ZUPU w POZNANIU wpłacić sumę 612 zł. w ciągu dni 14. W dniu 4 listopada, czyli przed wyznaczonym terminem, instytucja ta wniosła do ZUPU w Poznaniu na rachunek należności — 312 zł.

Tymczasem wczoraj w biurze wspomnianej instytucji zjawił się egzekutor i nie uwzględniając okazanego pokwitowania PKO na sumę 312 zł., dokonał zajęcia na całą sumę 612 zł. Przedstawiciel instytucji odmówił podpisania protokułu zajęcia na całą sumę, ale pełnomocnik nie wziął tego pod uwagę, żądając wpłacenia 612 zł., wraz z dodatkowemi kosztami w ciągu dni czterech. Ogółem tedy instytucja ta, zamiast 612 zł. zapłaci 924 zł. plus koszta nieproszonej wizyty.

Tego rodzaju postępowanie, będące oczywiście skutkiem świeżo zaostrzonych przepisów egzekucyjnych, jest godne zanotowania. Nie przynosi ono zaszczytu naszym władzom skarbowym.

JAN NEPOMUCEN MILLER.

„I Niemcy są ludzie"

(Mickiewicz, „Konrad Wallenrod").

II.

Społecznik mógłby zarzucić **Strugowi** zbyt fatalistyczne pojmowanie wojny jako pozaludzkiego żywiołu, do którego nie dorasta, którego nie przenika ani nie ogarnia świadomość ludzka.

Ekonomista nieomieszkałby wskazać bezładu i anarchji kapitalistycznej gospodarki, starcia mocarstwowych imperjalizmów w skali międzynarodowej, nagromadzenia towarów i kurczenia się rynków zbytu, ekspansji kolonjalnej, świadomej woli sparaliżowania ruchu robotniczego przez podsunięcie „swojemu" robotnikowi przez „swojego" kapitalistę jego skromnej porcji w podziale łupów wielkiej wojny — i wielu innych, dających się skonkretyzować przyczyn tych ślepych rzekomo zapasów.

Nie o uprzyczynowanie zjawisk chodziło jednak **Strugowi**, nie pisze traktatu społecznego ani pouczającej broszury, lecz daje wizję wojny jako pochłaniającego świadomość jednostki zjawiska, jako całości, w której rozpływają się i toną chwiejne zarysy indywidualnych przeżyć.

Porucznik **von Senden**, nim umrze na pobojowisku, odrywając się od tego świata, zrozumie Gretę, swoją żonę — zdrajczynię — i przebaczy jej wszystko, bo zrozumiał wojnę.

Strug, malując wstrząsający obraz wojny, ominie dość łatwe efekty grozy bitwy, tak zużyte już przez cały legjon pisarzy, z **Barbussem** i **Remarque'em** na czele. Ramowo tylko w pierwszym rozdziale książki odmaluje dantejski zaiste obraz pobojowiska. W istocie jednak interesują go te subtelne przemiany jakie zachodzą w psychice człowieka pośrednio raczej związanego z wojną.

Z głęboko ludzkiem poczuciem rzeczywistości, wznosząc się ponad wszelkie antagonizmy narodowe, przedstawi zbudzenie się współczucia, ocknięcie się serca wobec wroga swego narodu w duszy szpiega francuskiego, który, patrząc na bezprzykładną wytrwałość Niemców, na los kobiet w rodzaju Rity von Tebben-Gerth, nie może się oprzeć najgłębszej i najszlachetniejszej trosce człowieka o człowieka.

W tem zapatrzeniu się w sprawy ludzkie poza politycznemi społecznemi, bohaterowie Struga dochodzą do zagubienia się w świecie pozaludzkiej abstrakcji, snów i majaków romantycznych, w dziedzinie obcej życiu i procesowi stawania się.

Nie wiem, jak Strug rozwinie dalej dzieje stosunku **Rity** baronowej **von Tebben - Gerth**, żony poległego marynarza niemieckiego, do szpiega francuskiego, doktora **Ossiana Helma**. Żeromski podobny zlekka motyw (w „Wietrze od morza") przedstawił jako prężenie się zmysłowej i niezaspokojonej tęsknoty; Kaden - Bandrowski poradziłby sobie najłatwiej kreśląc scenę gwałtu na zimno czy na gorąco, przytem on odpędzałby natrętną muchę lub drapał się po policzku, a ona myślałaby o kleksie na papierze, który zrobiła w drugim oddziale powszechniaka gdy jej wychowawczynią była pani Kozieradzka.

Strug, unikając określonego zarysu rzeczywistości, proces stawania się duchowego przenosi w sferę tak czystej abstrakcji, że przestajemy stosunków ludzkich mierzyć miarą ludzką.

„Dla tych dwojga nie straszny śmiertelny jad, czarodziejstwo obróciło ich w cienie, odcienie od oszalałej ludzkości, wyzwolone z nienawiści. Nie mieszają się do spraw życia i nie chcą żyć. Trwają pogrążone w tajemnem swoiem misterium, każdej chwili gotowe zniknąć z tej ziemi, albowiem ich jest wieczność". (Str. 355).

Jest w tem odbarwieniu rzeczywistości z kolorów tęczy nawrót do romantycznej fantastyki, swobodnego czucia wyzwolonego z uświęconych kanonów i praw.

Dlatego z upodobaniem zwraca się autor do bohaterów, czujących i myślących nie kategorjami powszechnego rygoru lecz kapryśnie, bezpańsko i indywidualnie.

Taką lunatyczną wizjonerskiego ujmowania rzeczywistości jest międzynarodowa gwiazda filmowa — Eva Evard o demonicznych porywach Krystyny z „Róży" Żeromskiego. W skreśleniu tej postaci odsłania się słabsza strona tej idealizującej postawy wobec rzeczywistości, jaka cechuje Struga; skłonność, która prowadzi do schematyzacji a nawet wręcz szablonu, historycznie zgranego już i zużytego.

Występuje w tej powieści również pewna skłonność do symboliki filmowej nadmiernie upraszczającej wymowę faktów, z trudem niemałym dających się sprowadzić do wspólnego mianownika.

Powieść ta jednak ma swoją szczególną wymowę muzyczną. Niedarmo **Rita von Tebben-Gerth** jest bohaterką utworu.

Od czasów **Żeromskiego** zapomnieliśmy zupełnie, że mowa polska dźwięczy, że język nasz ma swoją cudowną, opartą na bogactwie **głoskowem**, melodię. Pisarze współcześni zatracili zupełnie poczucie harmonji dźwiękowej mowy polskiej. „Anhellego" Słowackiego niepodobna niemal czytać cicho, na tyle wżera się ta proza tyranji swojej sugestji dźwiękowej w nasz system mięśniowo - ruchowy.

Ostatni z pisarzy polskich, Żeromski miał tę straszliwą władzę nad melodją naszego języka. Po nim mowa polska zagłuchła. Możemy uznawać w pełni talent **Nałkowskiej, Dąbrowskiej, Kadena - Bandrowskiego**, ale pisarzy tych niepodobna zupełnie czytać głośno. Nie słyszy się tych zdań, nie mają one tajemniczej a nieodpartej władzy sugestji nad naszą uczuciowością, naszym układem mięśniowym.

W omawianej przez nas powieści **Struga** mowa nasza nareszcie zadźwięczała, ożyła bogactwem spadków i akcentów, harmonją wewnętrzną, instrumentacją głoskową, którą głosił tak przekonywająco ongiś **René Ghil**. Rozdział pierwszy powieści jest w swoim rodzaju arcydziełem dźwiękowem zbudzonej nareszcie do słyszenia i mówienia, zagubionej dotąd w świecie pojęć i plastyki, prozy polskiej, mowy, co huczy przenika, grzmi, woła, budząc echa rozgłośne po dolinach przepastnej zadumy.

W motywach treściowych możnaby ujawnić pewną serję pokrewieństwa z **Żeromskim** (a przygodnie z **T. Mannem** i **Flaubertem**), mimo to **Strug** reprezentuje w naszej powieści w przeciwstawieniu do **Stendhalowskiego** weryzmu i prostoty **Marji Dąbrowskiej**, barokowej przesadni i zagubienia się w zmysłowej mnogości zjawisk **Kaden - Bandrowskiego**, swoisty nawrót do romantycznego ujmowania świata, do uwznioślenia uczuciowego i idealizacji. Znamionuje zarazem reakcję przeciwko zbytniej konkretyzacji zjawisk i w związku z tem dążność do oprawienia rzeczywistości w ramy schematu, dającego się zastosować pod każdą szerokością geograficzną (rys uniwersalistyczny).

Stąd oderwany humanitaryzm Struga, uwznioślający każdego człowieka; stąd czujność w dosłuchaniu się bicia serca nawet w łatum dziejowem, nawet w zmechanizowanym przez ślepy rozmach zawieruchy wojennej bracie-człowieku ze wszystkich frontów i tyłów wojny i pokoju.

Wobec ślepej naganki nacjonalistycznej, jaka się rozwija w naszej prasie prawicowej w związku z rozwojem hitleryzmu w Niemczech ta mądra, głęboka i szlachetna książka **Struga**, w jednako ludzkiem świetle malująca zarówno miłych sercu naszemu Francuzów (szkoda, że ta miłość jest niedość zobopólna), jak i Niemców, powinna się stać beczką oliwy, wylaną na wzburzone fale lokalnych szowinizmów i torować drogę idei pokojowego współżycia między narodami.

Konjunkturalna poprawa

Konia z rzędem temu, kto z pośród „zwykłych“ czytelników gazet — zrozumie to, co ogłoszono jako wynik badań instytutu konjunktur gospodarczych i cen, określając sytuację gospodarczą w trzecim kwartale br. i widoki na najbliższą przyszłość. Te zagadkowe słowa, które nazwać można: krok naprzód i krok w tył, są, muszą być wynikiem niezwykłego położenia, w jakiem instytut ten się znajduje. Jest to instytut naukowy, w którym pracują niewątpliwi fachowcy, ale stanowisko urzędowe instytutu jest krępujące ze względu na to, że przecież władze przełożone — w pierwszym rzędzie prezydjum Rady ministrów — głosi i żąda optymizmu, jakże temu się sprzeciwić? Toteż sprawozdanie instytutu jest jakby rozmyślnie zaciemnione, operuje niedomówieniami, jest niejasne i wskutek tego dla laika niezrozumiałe. Cóż bowiem można powiedzieć laikowi o poprawie czy widokach poprawy, kiedy odczuwa boleśnie obecną mizerję i nie widzi ani cienia możliwości poprawy?

Zaczyna się sprawozdanie od stwierdzenia, że „zniżkowa tendencja cen uległa załamaniu, rozpoczął się dość znaczny ruch zwyżkowy zasadniczych surowców.“ Tak rzeczywiście było i to niektóre pisma powitały jako „srebrny pasek na horyzoncie“, jako początek załamania się kryzysu. Co się jednak stało? Oto — stwierdza sprawozdanie — „wprawdzie ruch zwyżkowy uległ załamaniu“ — tu zachodzi pytanie, skąd powstał ten ruch, dlaczego się załamał i czy jest prawdą, że samo jego powstanie było dowodem zasadniczej zmiany sytuacji rynkowej. Ruch zwyżkowy powstał, co dalszy rozwój dowiódł, sztucznie, jako wywołany dla robienia nastroju dla akcji wyborczej Hoovera. Wywołano zwyżkę na giełdzie i zwyżkę cen surowców, ale na bardzo krótką metę; dziś wszystkie ceny powróciły do poprzedniego poziomu albo — szczególnie odnośnie do zboża — jeszcze spadły poniżej poziomu przed poprawą. Z sytuacji tej pewne pisma, które głośno i radośnie powitały tę „jutrzenkę poprawy“, wycofały się ostrożnie, wracając przeważnie do poprzednich pesymistycznych poglądów.

Teraz instytut każe nam wierzyć, że „załamanie się ruchu zwyżkowego nie oznacza bynajmniej końca działania czynników dodatnich“ — co to ma znaczyć? Czy mimo tej depresji przecież weszliśmy w okres załamywania się kryzysu? A jakże, szczególnie jeżeli się weźmie pod uwagę takie swoiste dwa dowody „poprawy“: wzrost bezrobocia i wzrost deficytu. Zresztą instytut sam stwierdza: „rozmiary obrotów uległy skurczeniu, zmniejszenie się handlu międzynarodowego zostało pogłębione“, to są zjawiska obecnej chwili, których w żadnym wypadku nie można potraktować jako oznaki poprawy.

A jak przedstawia się najbliższa przyszłość? Oto zapowiedź: „Nadchodząca zima oraz związany z nią sezonowy zastój przez wzrost bezrobocia oraz sezonowe ograniczenie produkcji wzmocni raczej działanie czynników depresyjnych.“ Niema więc nadziei na poprawę w zimie, a ludzie właśnie czekali bodaj na taką nadzieję jako na pociechę, na utrwalenie ich w sztuce zaciskania pasa.

A na dalszą odległość, po zimie? I tu nadzieje są minimalne: „Czy z wiosną wzmocnią się objawy poprawy, zależy w dużej mierze od sytuacji politycznej“ — tu instytut wskazuje na „akcję międzynarodową“, zapewne na światową konferencję gospodarczą i inne konferencje, które mogą przynieść poprawę. Świat jednak przestał już wierzyć w takie konferencje, po których zwykle przychodziło zaostrzenie zamiast złagodzenia. Jeżeli się mówiło: dajcie nam dobrą politykę a damy wam dobre finanse, tj. lepsze położenie gospodarcze, to dziś niema mowy o dobrej polityce tam, gdzie albo już panoszy się, albo przygotowuje się faszyzm i ine rodzaje dyktatury.

Konkluzja z tych wywodów? Instytut schodzi tu na znane tory, mówiąc o zawisłości naszej konjunktury od zagranicznej, o zwiększeniu importu i o — pożyczkach. Jak wszystkie przepowiednie poprawy okazały się złudne, tak będzie i z temi nadziejami. Ludzie nie wdają się w takie, dajmy na to, uczone wywody, lecz widzą i czują zło. Nikt ich nie przekona, że może być inaczej, o ile zasadnicze warunki gospodarki społecznej nie ulegną radykalnej zmianie. Tego zaś żadne badanie i żadne przepowiadanie nie dokona, to zrobi lud sam.

Wybory w Niemczech

Dla nas jako partji robotniczej, która za najniebezpieczniejszego wroga uważa faszyzm w różnych jego postaciach, wybory niedzielne mają to największe znaczenie, że fala faszystowska w postaci hitleryzmu została silnie odrzucona, podczas gdy front robotniczy — niestety, niejednolity — naogół utrzymał się. Strata 3 miljonów głosów i 35 mandatów przez hitlerowców oznacza, że rosnąca ta od blisko 10 lat fala nareszcie załamała się. Jeszcze kilka takich wyborów, a niebezpieczeństwo sfaszyzowania Niemiec będzie można uważać za należące do przeszłości.

Dlaczego Papen rozwiązał parlament wybrany 31 lipca? Sytuacja była dla niego wówczas fatalna: parlament był zdolny do pracy, z czego wynikała konstytucyjna konieczność ustąpienia rządu prezydjalnego i powołania rządu parlamentarnego. Podstawą takiego rządu mogła być większość złożona z 230 hitlerowców, 75 centrowców i 22 posłów bawarskiej partji ludowej — razem 307 głosów na ogólną liczbę 608. Papen dążył tedy do uniemożliwienia utworzenia tej większości, mimo że klęskę, tj. uchwalenie wotum nieufności zadała mu zupełnie inna większość złożona z hitlerowców, komunistów i socjalistów. To niebezpieczeństwo utworzenia się większości antyrządowej zostało też podane jako powód — konstytucja wymaga wyraźnie podania powodu — rozwiązania parlamentu.

Czy cel rozwiązania, tj. uniemożliwienie takiej większości został osiągnięty? Tak, osiągnięty został przez urwanie mandatów wszystkim trzem stronnictwom wchodzącym do kombinacji takiej większości. Hitlerowcy z 195, centrum z 69 i bawarska partja ludowa z 19 — razem 283 mandatów nie daje połowy plus 1 ogólnej liczby 582 mandatów. Ale jest to tylko sukces negatywny, gdyż rząd nie zdobył na przeciwnej stronie takiej ilości mandatów, która choćby w przybliżeniu mogła mu dać jakieś oparcie parlamentarne.

Rząd może liczyć bezwzględnie tylko na 51 głosów niemiecko-narodowych i kilka pomniejszych ugrupowań — razem najwyżej 75—80 mandatów. Nie jest to w żadnym razie ośrodek, około którego możnaby zebrać silniejsze ugrupowanie i dlatego o przemianowaniu rządu na nawet pozornie parlamentarny niema nawet mowy. Rząd zresztą do tego wcale nie dąży. Jego celem jest tylko uniemożliwienie większości przeciw sobie, gdyż to daje mu podstawę do rządzenia bez parlamentu, do dalszego stosowania art. 48 konstytucji.

Byłaby natomiast możliwa inna kombinacja większościowa, gdyby — była możliwa. Obie partje proletarjackie: komuniści i socjaliści mają łącznie 221 mandatów, co wprawdzie jeszcze nie jest większością, ale trzeba pamiętać, że istnieje jeszcze centrum ze swą przybudówką bawarską, co dopełniłoby powyższą liczbę do 309 głosów — większość 15 głosów ponad potrzebę. Tak, gdyby komunistów można było wogóle wciągnąć do jakiejkolwiek pozytywnej kombinacji. Do negatywnej zawsze pójdą, np. nie zawahają się przed wspólnem z hitlerowcami głosowaniem za wotum nieufności, ale na robotę polityczną nie zdecydują się, gdyby nawet centrum zatrzymało dotychczasową swą linję polityczną, tj. stanowienie środka dla każdej większości z silniejszym odcieniem mieszczańskim.

Co więc może z tych wyborów wyniknąć? Jasną odpowiedź dały dotychczas tylko dwa obozy: rząd i hitlerowcy. Papen twierdzi, że wynik nie wpłynie na zmianę zasady, że może istnieć tylko rząd prezydjalny z poparciem z którejkolwiek strony. Hitler twierdzi, że wprawdzie stracił mandaty, ale zawsze jeszcze stanowi najsilniejszą frakcję i wedle reguł parlamentarnych — w jego ustach brzmi to jak ironja — jemu należy się misja utworzenia rządu. Jak znaleźć linję środkową między temi tak zasadniczo sprzecznemi poglądami? Takiej linji nie widać i dlatego właśnie pierwsze wrażenie tych wyborów było: nic się nie zmieni. Jest to naturalne następstwo faktu, że taki czy inny wynik wyborów nie zmieni w niczem sytuacji, w której z jednej strony operuje się prawem, a z drugiej siłą. Baronowie i wielki przemysł świadomie zainscenizowali i celowo prowadzą akcję zmierzającą do zniszczenia demokracji i jej wyrazu: parlamentu. Czy można się było spodziewać, że większe odchylenie woli wyborców na lewo zmieniłoby dążenie do tego celu? Nikt się co do tego nie łudził i stąd dalsze pytanie: jak daleko rząd posunie się teraz w swem — dotychczas delikatnem — łamaniu konstytucji? Czy rząd rozwiąże parlament, mimo że to już byłoby wyraźnem złamaniem konstytucji? Czy pójdzie jeszcze dalej i przez narzucenie nowej ordynacji wyborczej otworzy sobie podstawę do wybrania powolniejszego parlamentu? To są pytania, na które odpowiedź musi wkrótce nastąpić. Za 4 tygodnie, w tym terminie przez konstytucję wyznaczonym, parlament musi się zebrać i wtedy okaże się, czy będzie on jeszcze jakimś czynnikiem w życiu politycznem Niemiec, czy też zostanie skazany na stałą bezwładność.

Bezczelne „sprostowanie“

SANACYJNA METODA WYPIERANIA SIĘ W ŻYWE OCZY

Na podstawie § 19 ustawy prasowej nadesłali nam z Tarnowa dwaj tamtejsi profesorowie gimnazjalni pp. Tadeusz Machalski i Karol Krzanowski „sprostowanie“ artykułu zamieszczonego w Nr. 239 „Naprzodu“ i „Dziennika Ludowego“, w którym były przytoczone ustępy z orzeczenia sądu honorowego w sprawie między p. Gabrjelem Dubielem a działaczem sanacyjnym p. Karolem Kautzkim.

To niesłychane „sprostowanie“ opiewa:

„Odnośnie do zamieszczonego w numerze 239 „Naprzodu“ z dnia 19 X 1932 artykułu pod tytułem: „Honor elity sanacyjnej: IMĆ Pan Karol Kautzki“, w którym autor artykułu, powołujący się na rzekomo istniejące orzeczenie Sądu Honorowego, zaczynające się od słów: Orzeczenie Sądu honorowego i t. d., a kończący się słowy: „Na tem protokół zakończono i po przeczytaniu podpisano“, pod którym znajdują się nasze podpisy Machalski prof. mp. Krzanowski prof. mp. — upraszamy o umieszczenie w najbliższym numerze i na tem samem miejscu następującego sprostowania po myśli § 19 ustawy prasowej: Nie jest prawdą abyśmy pod takim rzekomo istniejącym dokumentem, zaczynającym się od słów: „Orzeczenie Sądu honorowego“ itd., a kończącym się słowy: „Na tem protokół zakończono i po przeczytaniu podpisano“ swoje podpisy umieścili, natomiast prawdą jest, że pod takim dokumentem, jaki został umieszczony w numerze 239 „Naprzodu“ z dnia 19 X 1932 tak co do jego treści, jak i formy swoich podpisów nie umieściliśmy. Z poważaniem Tadeusz Machalski, Karol Krzanowski“.

Przecieramy oczy: Jakto? ci dwaj panowie mają odwagę twierdzić, że wspomnianego dokumentu nie podpisali?

A przecie ten dokument istnieje! I istnieją na nim podpisy pp. Machalskiego i Krzanowskiego, jako arbitrów ze strony p. Kautzkiego! A obok nich podpisani są na nim: superarbiter p. Szczur, major emerytowany, oraz pp. Manaczyński, em. radca skarbowy i b. poseł na Sejm, i em. kapitan Srebro. Wszyscy ci trzej panowie żyją jeszcze i pp. Machalski i Krzanowski nie zdają sobie chyba sprawy z konsekwencyj, jakie za sobą pociągnie takie wypieranie się własnych podpisów na dokumencie sądu honorowego.

Nie ulega wątpliwości, że ten dokument, dyskwalifikujący p. Kautzkiego, jest mu bardzo nieprzyjemny. Czyżby się posunięto do sterroryzowania pp. prof. Machalskiego i Krzanowskiego? Nas to jednak obchodzić nie może, kłamu sobie w żywe oczy zadawać nie pozwolimy, a tamci dwaj panowie niech się zwrócą do pp. mjr. Szczura, radcy Manaszyńskiego i kpt. Srebro, aby przyszli w pomoc ich pamięci.

—oOo—

LISTY Z KRAJU

TRAGICZNY WYPADEK MOTOCYKLOWY DELEGATÓW ROBOTNICZYCH Z GLINIKA MARJAMPOLSKIEGO. Gdy delegaci z Glinika tow. Joachim Gajewski, Józef Michalos i Kolarzyk wracali własnym motocyklem w niedzielę 6 bm. do Glinika Marjampolskiego z odbytej w Krośnie konferencji zawodowej w sprawie łamania umowy zbiorowej ze strony przemysłowców naftowych, w drodze na moście koło Libuszy motocykl zderzył się z innym pojazdem i stoczył się do rzeki. Wszyscy trzej delegaci ulegli bardzo poważnym kontuzjom i ogólnym potłuczeniom, a tow. Gajewskiego odwieziono w ciężkim stanie do szpitala powszechnego w Gorlicach. Wypadek ten wywołał wśród robotników całego powiatu gorlickiego ogólny smutek i przygnębienie.

H. N. BRAILSFORD

Anglja a rozbrojenie

Artykuł specjalny dla polskiej prasy socjalistycznej

Londyn, w listopadzie.

W czasie obrad konferencji rozbrojeniowej wszystkie stolice świata spowite są w mgłę, która jest szczególnie gęsta i nieprzenikniona w Londynie. Jakie są rzeczywiste zamiary rządu brytyjskiego? Co on myśli o rozbrojeniu, a zwłaszcza o niemieckiem żądaniu równouprawnienia? Spróbuję dać wyjaśnienie, na wstępie jednak muszę oświadczyć, że piszę, jako obserwator zdaleka.

Stosunki między *Macdonaldem* a jego dawnymi towarzyszami są zerwane. Od czasu jak został „bohaterem narodowym" cechy jego charakteru, jak niejasność, dwulicowość, niezdecydowanie i chwiejność występują coraz wyraźniej. Nikt nie może przeniknąć jego myśli, lecz wątpię, czy on wogóle ma jakiś jasny plan, czy chce wziąć na siebie ryzyko jakiegoś zdecydowanego kroku.

Rząd robotniczy przygotował był przed swym upadkiem dość postępowy program dla Genewy. W czerwcu 1931 r. uzyskał nań zgodę obu innych partji. Program zawierał uznanie równouprawnienia Niemiec zarówno przez wydatne, ilościowe obniżenie zbrojeń, jak też przez wyrzeczenie się kilku, nie wszystkich, t. zw. broni zaczepnych (określenie pojęcia broni zaczepnej pochodzi z Traktatu Wersalskiego). Według planu *Rządu Robotniczego* rozbrojenie postępowałoby etapami w odstępach pięcioletnich. Powstanie rządu „narodowego" zmieniło układ sił w polityce ang. Ten sam człowiek zasiadł przy swem biurku w prezydjum ministrów, lecz znalazł się pod naciskiem politycznym strony przeciwnej. Sir John *Simon*, nowy minister spraw zagranicznych jest dobrym prawnikiem, ale nigdy nie zajmował się sprawami zagranicznemi. Jak rutynowany adwokat przyjął on bezkrytycznie akta dla Genewy od Komisji Obrony Państwa Komisja ta składa się częściowo z generałów i admirałów, częściowo z ministrów. Ona dba o ciągłość polityki klas posiadających i działa jak zapora na opinję demokratyczną. Tak więc plan rządu robotniczego poddano rewizji, aż nie pozostało z niego nic więcej ponad suche wyliczenie potrzeb militarnych Imperjum Brytyjskiego, oglądanych oczyma brytyjskich fachowców militarnych.

Ten program zbrojeń przezentuje *Simon* i Rząd z dziwnym uporem. Wprawdzie sformułowali go nanowo, by uwzględnić konstrukcję techniczną planu *Hoovera*, ale w istocie program pozostał ten sam. Współdziałanie z Ameryką było jedną z pierwszych zasad polityki zagranicznej *Macdonalda*, jak stwierdził wobec świata podczas swej rozsądnej podróży do Waszyngtonu w r. 1929. Rządząca dziś w ministerjum reakcja ma inne poglądy. Ani w sprawie Mandżurji, ani w sprawie rozbrojenia Downing Street (angielskie Min. Spr Zagr.) niewiele okazuje względów dla amerykańskiej opinji publicznej — stanowisko niebezpieczne, którego skutki okazać się mogą przy traktowaniu przez Amerykę sprawy europejskich długów wojennych.

Rachuby admiralicji brytyjskiej przyjęte przez rząd, polegają na zasadzie utrzymania kontroli brytyjskiej nad wielkiemi szlakami morskiemi świata. Uzasadnia się to, oczywiście, koniecznościami obrony: musimy bronić naszego handlu i dowozu żywności przed piratami i łodziami podwodnemi. Ale — rzecz jasna— uzbrojenie, które służy nam do zabezpieczenia morza dla naszych własnych celów, równie dobrze służyłoby do odmówienia tego prawa naszym przeciwnikom. Zamiar jest więc dwojaki: unikać samemu blokady, a w razie potrzeby narzucić ją innym Z tego punktu widzenia mniej zależy na tonażu, niż na liczbie jednostek. Drogi morskie mają określoną długość i wymagają dla swej ochrony określonej liczby krążowników Z tego względu — powiadają admirałowie — istnieje absolutna granica rozbrojenia Prezydent *Hoover* może obniżyć floty o 1/3, nie może on jednak skurczyć powierzchni naszej planety. Dlatego rząd brytyjski nie chce przyjąć propozycji *Hoovera* w ich pierwotnej formie; nie chce on zmniejszyć liczby pancerników, ani krążowników, godzi się natomiast na obniżenie tonażu i uzbrojenia obu rodzajów okrętów, aczkolwiek wciąż obstaje przy tem, że potrzebuje 15 pancerników o pojemności powyżej 23 tys. tonn. Ale i to obniżenie tonażu mogłoby się zacząć dopiero po upływie 5 lat — wówczas dopiero na podstawie umowy londyńskiej wolno byłoby zastąpić stare okręty nowemi — i nawet wtedy akcja oszczędnościowa posuwałaby się bardzo opornie.

Warto zaznaczyć, że wszystkie te obliczenia mają jako przesłankę zupełną anarchję świata. Postępuje się tak, jakgdyby wcale nie było Ligi Narodów, mającą nadzorować straszliwą broń blokady. Przyjmuje się, że każde państwo musi się bronić samo bez cudzej pomocy i że każde ma prawo postąpić z resztą świata według swego widzimisię. To są fatalne skutki odrzucenia przez państwa zwycięskie propozycji *Wilsona*, by Liga Narodów objęła straż nad wolnością mórz. To są dalej skutki tego, że Liga Narodów w przeciągu 12 lat swego istnienia nie stworzyła żadnej wspólnej organizacji bezpieczeństwa. Niema wyjścia z tego zaułku dopóty, póki Anglja, Ameryka i Liga Narodów nie spojrzą prosto w oczy sprawie blokady i wolności mórz.

Pozatem Rząd brytyjski zgodziłby się z zapałem na usunięcie łodzi podwodnych, które są specjalnością francuską. Zrzekłby się wielkich tanków; natomiast średnie tanki potrzebne mu są w „celach państwowych" w Indjach. Podpisałby zwykłe umowy przeciw ostrzeliwaniu ludności cywilnej z powietrza w czasie wojny formalnej; ale nie wyrzeknie się tego prawa w stosunku do własnych obywateli w Azji. Ponieważ rząd nie miał zamiaru zrzec się wszystkich rodzajów broni, których zabroniono Niemcom w Traktacie Wersalskim, przeto jeszcze przed kilku miesiącami istniała skłonność przyznania Niemcom prawa do pewnego umiarkowanego dozbrojenia się. Lecz zamiar ten obecnie zachwiał się. Gdyż rozwój wypadków w Niemczech nie był zachęcający. Nastąpił też nacisk ze strony Francji. Koniec końców w ostatnich czasach i w Anglji nastrój opinji przechyla się ku uczciwemu rozbrojeniu w granicach wytkniętych przez Traktat Wersalski. Setki poważanych osób wszystkich zawodów, m. in. dostojników kościelnych, podpisały i przedłożyły premjerowi obszerny i szczegółowy memorjał w tym duchu. Żąda się w nim zniesienia wszystkich okrętów wojennych powyżej 10 tys. ton.Życzeniom tym premjer nie może uczynić zadość, ponieważ zwycięska partja konserwatywna pilnie nad nim czuwa. Tak samo konserwatyści nie pozwolą mu ulegać wpływom francuskim i wziąć na siebie współodpowiedzialność za bezpieczeństwo Europy. Albowiem konserwatyści są przeciwni jakiejkolwiek bądź organizacji międzynarodowej, interesują się oni tylko Imperjum Brytyjskiem. Jeżeli niedawno temu rząd brytyjski, z tego braku zainteresowania wychodząc, gotów był udzielić swej formalnej zgody na dozbrojenie Niemiec, to rozwój opinji publicznej w kraju i zagranicą pokazał, że byłoby to niebezpieczne. Dlatego rząd brytyjski będzie mówił o „równości", myśląc przez to utrzymanie obecnej równowagi sił.

Socjaliści amerykańscy wobec wyborów

Socjaliści **Stanów Zjednoczonych** wysuwają przy nadchodzących wyborach swojego własnego kandydata na prezydenta U. S. A. Kandydatem tym jest tow. Thomas, który w tych dniach przemawiał na olbrzymiem zgromadzeniu w Madison Square, gdzie zgromadziło się 22.000 słuchaczów. Mowa ta zapomocą głośników przekazywana była na sąsiednie ulice, gdzie pomimo niepogody tysiące słuchaczów wysłuchały przemówienia.

Mówca w ostrych słowach rozprawił się z obiema partjami mieszczańskiemi, wysuwając szereg rezolucyj, w których domagał się środków zaradczych dla ofiar kryzysu, wprowadzenia podatku majątkowego i t. p.

HERMAN LIBERMAN.

Kryzys prawa

(Dokończenie).

Co Napoleon mówił o Francji, da się powiedzieć o każdym kraju cywilizowanym i o każdym rządzie faszystowskim. Chodzi nie o nową ideologję, ale o obronę przed zalewem ciemnoty; czy do tego potrzeba nowych haseł? Trzeba tamę zbudować przeciw gangrenie moralnej, postępującej w ślad za faszyzmem. Tama zaś zbudowana nie może być z samych tylko słów i haseł, ale **z dusz bohaterskich**. Z dusz, które porywają, w górę unoszą, wzniecające wszędzie wolę żelazną i nieustraszoną. Bohaterstwa nam potrzeba, bohaterstwa woli, wytrwałości i poświęcenia w walce i pracy.

Przed 400 laty, kardynał **Contarini**, wręczając papieżowi Pawłowi III ustawy, wyrzekł doń słowa: „Wszelkie rządy muszą być rządami rozumu. Mają one na celu zapewnienie poddanym szczęścia za pomocą środków godziwych. Także papież powinien pamiętać, że poddani, nad którymi rządzi, są wolnymi ludźmi. Rozkazywać powinien nie samowolnie, lecz wedle zasad rozumu, odwiecznych praw moralnych i miłości. Najgorsze bowiem są ustawy zrodzone z samowoli. Wasza Świątobliwość niechaj dba o to, by od tej prawdy nie odstąpić". Gdyby tu był dziś na sali jaki pułkownik, czy poszedłby za przykładem tego kardynała? Gdyby był, możebym go pobudził do heroizmu, żeby w dobrze zrozumianym interesie państwa powtórzył, gdzie należy, te spiżowo mądre słowa kardynała. Jeśli się to nie stanie, to chyba przyjdzie kiedyś dzień, że je wypowiedzą ci od dołu, który dziś jeszcze tłumią w sobie gniew, lecz porwani prawdą, która ich serca rozpala, w niedalekiej przyszłości odezwać się muszą.

Niesprawiedliwość nie ginie i nie rozpływa się bez śladu w atmosferze Niesprawiedliwość gryzie i pali. Widok ludzi nikczemnych, rozpierających się na fotelu władzy płonie w duszach niewygasającym płomieniem Taki jest już rytm życia. Chwalą się faszyści, że są wieczni i nowe tworzą prawdy, ludzie już takie rzeczy widzieli. Toż to stary, od ran i zbrodni ropiejący absolutyzm, tylko modernistycznie przemalowany. Niesprawiedliwość nie śpi. Przyjdzie kiedyś dzień i przyjdą ludzie, co wywalą drzwi i okna, by przepędzić duszące nas gazy i wpuścić świeży powiew i promienie słońca. Runą kłamstwa, wbijane w mózgi przez ludzi upojonych szałem cezarów oraz przez ich załganych służalców. Prawda drogę sobie utoruje. Kryzys prawa — to frazes tylko.

Gdy złodziej włamie się do twego mieszkania i mienie ci zabierze — czy jest to kryzys prawa własności? Gdy bandyta cię zaatakuje w ciemną noc i chwyciwszy za gardło portfel ci zrabuje, czy jest to kryzys prawa karnego? Cały kryzys polega na tem że ci mienie skradziono i że cię obezwładnionego ograbiono. A jaki na to sposób? — Stary sposób — zakasać rękawy, wziąć się do pracy i odebrać, co nam zabrano, a nie pisać nowe prawa i nowe kodeksy.

Kapitalizm — owoc, który wyrósł na drzewie rewolucji francuskiej chyli się do upadku i gnije, czy stąd wypływa, że i drzewo zgniło.? Jabłko co z drzewa spadło, gnije na ziemi czy zgnić musi jabłoń cała? Im bardziej kapitalizm chyli się do upadku i im większe stąd spływają cierpienia dla świata pracy, tembardziej ludzkość dla swego dobra bronić musi deklaracji praw człowieka i obywatela. Jakaż może być broń potężniejsza w walce o byt, aniżeli to stare rewolucyjne prawo! To jest tak jasne, że każdy bez wysiłku zrozumieć to powinien. Mózgi jednak toną jeszcze we mgle i oparach. Ale opary zwolna się podnoszą. Idzie przebudzenie! Zaszumi las wichrem, który się zerwie. Wtedy Europa pójdzie nie za tymi, którzy żywią niewysłowioną pogardę dla człowieka szarego z ludu, nie pójdzie za tymi, dla których masa ludzka jest nędzną gliną, co się ją ugniata wedle woli dla swoich celów Europa nie pójdzie za tymi, którzy nas, ludzi przeciętnych, uważają za mięso armatnie, za mizerne robaki, po których za życia deptać można bezkarnie, a dopiero, gdy taki robak się zabłąka pod ziemię, jako żołnierz nieznany — płoną znicze i warkoczą bębny! Za tymi nie pójdzie Europa, lecz pójdzie drogą, wskazaną przez te wielkie dusze, które niedola, biedota i cierpienia zgłodniałej rzeszy ludzkiej natchnęły bezgraniczną miłością ludzką i niezłomną wolą zakończenia strasznej męczarni i poniewierki świata pracy.

Z życia robotniczego

—o—

STRAJK ROBOTNIKÓW TRANSPORTOWYCH W KRAKOWIE

Strajk robotników transportowych trwa w dalszym ciągu. Wszyscy robotnicy stoją solidarnie w walce, która ma przebieg poważny i spokojny. Przedsiębiorcy wzięli się sami do ciężkiej pracy, do której zmuszają także swoich urzędników. — Widocznie sądzą, że tym sposobem potrafią złamać solidarność strajkujących. Niektórzy z przedsiębiorców, mających kontrakty z dyrekcją kolejową, zwrócili się do władz kolejowych z prośbą o dostarczenie ludzi do pracy! Niesłychane, że władze kolejowe, które powinny w tym wypadku zachować zupełną neutralność, odkomenderowały 40 robotników kolejowych do dyspozycji przedsiębiorców. Robotnicy ci, dowiedziawszy się o co chodzi, odmówili pracy, nie chcąc podjąć się roli łamistrajków.

Podobno przedsiębiorcy ekspedycyjni mają zamiar zwrócić się w tej sprawie również do magistratu krakowskiego. Sądzimy, że magistrat krakowski nie pójdzie wzorem kolei i nie podejmie się niezaszczytnej roli pomagania przedsiębiorcom w łamaniu strajku robotników. Również policja, podobnie jak przy innych akcjach robotniczych w Krakowie wykazuje zdenerwowanie. Zapomocą aresztowań usiłuje się utrudnić akcję strajkową robotników. Do walki z robotnikami użyto także „straż bezpieczeństwa", która w jednej z firm ekspedycyjnych „Komitau-Urbach" pilnuje łamistrajków, przysłanych przez sanacyjnych „opiekunów" robotników.

Tak więc w celu złamania solidarności strajkujących sprzęgły się wszystkie czynniki, popierając pracodawców. Tylko pokrzywdzonego robotnika nie bierze się w obronę, chociaż o „życzliwości" sanatorów wobec robotników panowie ci wiele mówią i figurują nawet w miejskim „komitecie pomocy bezrobotnym". Dziwne jest zaiste oblicze tych panów! Z jednej strony rozdzierają obłudnie szaty nad nędzą robotników, a z drugiej pomagają przedsiębiorcom w łamaniu strajku walczących o poprawę swojego nędznego bytu.

W poniedziałek w godzinach wieczornych odbyła się konferencja przedstawicieli pracodawców i robotników w sprawie zlikwidowania strajku. Konferencja nie dała rezultatu, albowiem przedstawiciele pracodawców zażądali od robotników powrotu do pracy bez poprzedniego podpisania umowy. Wobec takiego stanowiska robotnicy na zgromadzeniu postanowili jednomyślnie solidarnie podtrzymać walkę strajkową.

—ooo—

MNIEJ POGONI ZA WYDOBYCIEM, A WIĘCEJ DBAŁOŚCI O ZDROWIE I ŻYCIE

Takie spokojne ale szczere i bardzo pożądane ostrzeżenie ogłaszaliśmy w naszem piśmie już wiele razy i dzisiaj uważamy za bardzo potrzebne powyższe napomnienie z naciskiem powtórzyć, gdyż jesteśmy głęboko przeświadczeni o tem, że jest to możliwe. A że to jest bardzo pożądane, na to jest cała masa bardzo drastycznych dowodów.

Ostrzeżenie nasze kierujemy pod adresem pp. kierowników kopalń, sztygarów i dozorców, oraz także i pod adresem samych robotników. Ostrzeżenie nasze nie zmierza do obniżenia wydajności pracy! Nie możemy jednakże być obojętni na nieszczęśliwe wypadki przy pracy po kopalniach.

Niedawno pisaliśmy o nieszczęśliwym wypadku przy pracy w kopalni „Janina" w Libiążu, który to wypadek przypłaciło życiem dwóch górników! Dziś piszemy znowu o nieszczęśliwym wypadku w kopalni „Artur" w Sierszy z dnia 2 bm., gdzie górnik Krupa Jakób został potłuczony przy pracy tak ciężko, że w kilka godzin po wypadku zmarł w szpitalu w Krakowie, pozostawiając wdowę i dwoje małoletnich dzieci.

Powyższe trzy wypadki śmiertelne nie są osamotnione. Wiemy o tem bardzo dobrze, że dziś trudno jest wołać do kompetentnych organów nadzorczych o wpłynięcie na pracodawców, ażeby więcej dbano o zdrowie i życie robotników w kopalniach, gdyż w dzisiejszej sytuacji trudno się dowołać nawet tego, co jest napisane w naszej konstytucji w § 102 w ogólności, a cóż dopiero w takich wypadkach, gdzie chodzi o zdrowie lub życie poszczególnych robotników.

Piszemy powyższe napomnienie w dzienniku naszym, ażeby przynajmniej naszych członków ostrzec. Apelujemy do wszystkich członków CZG o więcej ostrożności w obchodzeniu się z własnem zdrowiem i życiem. Pożądane jest także, ażeby o tych sprawach mówić na zgromadzeniach załogowych i ażeby wiadome na tem polu nadużycia zaraz na miejscu napiętnować i dowoływać się usunięcia niewłaściwości. **P. S.**

Metody wygłodzenia świata

Znany jest fakt palenia czy wysypywania do morza kawy w Brazylji, aby zmniejszyć jej ilość w celu utrzymania ceny na „odpowiednim" poziomie. Znany jest również fakt palenia pszenicą w lokomotywach na kolejach kanadyjskich, ponieważ farmerzy nie mogli i nie chcieli sprzedawać zapasów po niskich cenach.

Działo się to w tymsamym czasie, gdy 20 czy 25 miljonów ludzi na świecie nie ma kawałka chleba. Z jednej strony narzekania na „klęskę urodzaju", z drugiej miljony ludzi, którzy do tego urodzaju nie mają żadnego przystępu. Dzieje się to w interesie ratowania rolnictwa, które jest dziś największą troską wszystkich rządów. Rolnicy — specjalnie u nas — słusznie żalą się, że nic się nie dzieje, aby położyć koniec nierównomierności cen między ich produktami a wyrobami przemysłowemi. Pamiętamy, że przed kilku tygodniami rząd wszczął „akcję" za obniżeniem cel kartelowych, ale żadna zniżka nie nastąpiła, kartele nie chcą. Rząd teoretycznie podtrzymuje swą „akcję", zapowiedział jej kontynuowanie minister skarbu w swem expose, a tymczasem szuka się innych środków dla pomożenia rolnictwu.

Naturalnie nie można zaliczyć do tych środków różnych imprez w rodzaju odbywającego się obecnie „tygodnia rolniczego". Z programu tego „tygodnia" żadna pomoc nie przyjdzie, nie nastąpi zwyżka cen, nie nastąpi oddłużenie, nie zrobi się obniżenie wygórowanych odsetek. Macherzy takich imprez zdają sobie sprawę z beznadziejności takich poczynań i dlatego obmyślają inne, skuteczniejsze środki.

Wszystkie te środki obracają się około jednego zasadniczego pomysłu, wykwitu „mądrości" kapitalistycznej: zmniejszyć produkcję. Jest na świecie rzekomo zadużo pszenicy, trzeba ograniczyć jej produkcję. Pomysł wyszedł z Argentyny, a podchwyciły go inne produkujące pszenicę kraje: Kanada, Stany Zjednoczone, Australja. Będzie mniej pszenicy, popyt się wzmoże, ceny automatycznie pójdą w górę — prosta kalkulacja, jak przy kawie. Że podrożenie jednego z głównych artykułów żywności odbije się ciężko na mało albo nic nie zarabiającej ludności; że masy będą zmuszone przejść do gorszych sposobów odżywiania się; że tysiące robotników rolnych straci pracę — co to obchodzi właścicieli olbrzymich obszarów, którzy mają jeden tylko cel na oku: utrzymywać a nawet powiększyć swą rentę rolną, swój dochód bez pracy.

Te zalecane metody są też presją na rządy wskutek większego niż dotychczas „interwenjowania" na rzecz utrzymania wyższych cen. U nas taka interwencja doprowadziła do tego, że ceny zboża są znacznie wyższe niż na rynkach światowych, że albo wcale nie obniża się ceny chleba, albo co kilka tygdni o 1 grosz na kilogramie. Pomoc rolnictwu — rzecz konieczna i dla ogółu pożyteczna, ale nie przez wygłodzenie reszty ludności, głównie robotniczej po miastach. Ta też chce żyć; nie chce, o ile jeszcze zarabia, zaciskać pasa ponad fizyczną możliwość.

Trzy postaci — trzy wrażenia

(Korespondencja własna)

Wiedeń, 7 listopada.

W ostatnich dwu tygodniach gościł Wiedeń w swych murach trzy wybitne postaci naszej epoki, trzech mistrzów pióra: Tomasza Manna, Ernesta Tollera i Emila Ludwiga. Trzej znani dziś pisarze przybyli do Wiednia, by tu publicznie wypowiedzieć i wynurzyć swe myśli, swe dążenia i przekonania.

T. Mann przemawiał do audytorjum, złożonego w przeważającej części z robotników. Mowa jego, pięknie zbudowana, była szczerem i jasnem wyznaniem wiary w Socjalizm, Demokrację i Proletarjat. Bezwzględna negacja dyktatury, stanowcze odrzucenie „idei" gospodarczej i politycznej, duchowej i fizycznej niewoli, potępienie kapitalizmu i faszyzmu — oto najsilniejsze nuty przemówienia T. Manna. Nie było w niem wahania, nie było dwuznaczników, sprzeczności i nieszczerości. Każde zdanie wypowiedziane jasno i przystępnie, każde twierdzenie mocne i stanowcze. Stąd też ogólne wrażenie mowy T. Manna było jednomyślne i jednolite. Tomasz Mann to głęboki a zarazem konsekwentny myśliciel, posiadający rzadki dar jasnego i przystępnego wypowiadania swych nieraz bardzo nawet skomplikowanych myśli we formie prostych twierdzeń czy negacyj.

Nie mniejsze, a może nawet silniejsze niż T. Mann wrażenie pozostawił we Wiedniu Ernest Toller. Toller nie przemawiał. Toller czytał swe utwory. Poeta rewolucji zaproszony do Wiednia przez tamtejsze robotnicze socjaldemokratyczne związki oświatowe, budził i zagrzewał Toller wśród proletarjatu wiedeńskiego, usypianego dziś przez reakcję ducha rewolucyjnego. Jego „Czerwone Requiem", poświęcone bohaterom rewolucji, odczytane z niezwykłą swadą i uczuciem, wywarło na wszystkich słuchaczach wprost piorunujące wrażenie. Również i inne przez niego czytane utwory, jak np. sceny z nowej jego sztuki „Ślepa bogini" („Die blinde Göttin") wywołać mu siały w sercu każdego słuchacza głębokie echo. Znany jako piewca wyzwoleńczej walki proletarjatu, jako mąż rewolucyjnego czynu, pozostał sobie Toller wierny w każdej myśli, każdem słowie, w każdym — rzec można — geście.

Przykre natomiast rozczarowanie sprawił licznym słuchaczom Emil Ludwig. Znany i głośny pisarz okazał się nad wyraz słabym mówcą. Nadomiar zaś złego referat Ludwiga: Przewodnie idee i ludzie naszych czasów, wykazał dobitnie, iż pisarz nie jest jeszcze w porządku sam ze sobą. Ludwig bowiem wikłał się w swej mowie wśród jaskrawych przeciwieństw i sprzeczności. Kult dyktatorów i despotycznych generalskich rządów silnej ręki usiłował Ludwig połączyć w zgodną całość z internacjonalizmem i pacyfizmem. Omawiając wielkich ludzi i idee naszej epoki operował zbyt często pustemi, nic nie mówiącemi frazesami. Uderzał niemal rażąco brak głębszego wniknięcia w bieg wypadków czy istotny charakter osób; jednem słowem powierzchowność. Jedyne mocne, acz kłócące się z resztą referatu twierdzenia Ludwiga, iż nakazem chwili jest jedność proletarjatu, jak również, iż wojnie zapobiec może jedynie zdecydowana walka proletarjatu o pokój, przybrały — niewątpliwie wbrew woli Ludwiga — charakter wprost groteskowy. Bo Ludwig mówił o jedności i walce proletarjatu, nie do robotników, ale do publiczności, rekrutującej się niemal w 90 procentach z elementów burżuazyjnych. (Ceny miejsc wynosiły od 2—10 szylingów). Rezultat mowy Emila Ludwiga: utrata wielu, bardzo wielu zwolenników, którzy znali Ludwiga aż do owego dnia jedynie z dzieł jego. Mowa i myśli, wypowiedziane przez Emila Ludwiga we Wiedniu, mogą być jaskrawym przykładem owych krętych dróg i ślepych uliczek, po których błądzą dziś mieszczańscy pacyfiści i internacjonaliści. **Juljusz Gans.**

Z kraju i ze świata

—o—

SAMOBÓJSTWO REJENTA. W niedzielę popełnił samobójstwo znany na gruncie łódzkim rejent Władysław Jeżewski, który prowadził kancelarję swą w Łodzi od kilkudziesięciu lat. Jak się okazuje, przed kilkoma tygodniami do sądu apelacyjnego w Warszawie wpłynęło doniesienie, że w kancelarji rejenta Jeżewskiego popełniane są nadużycia na szkodę klijentów. W niedzielę przybył do Łodzi jeden z sędziów sądu apelacyjnego w Warszawie w celu przeprowadzenia lustracji ksiąg w kancelarji rejenta. Po skończeniu lustracji ksiąg i dokumentów przybył do kancelarji rejenta prokurator dr. Małkowski, zawezwany przez sędziego rewidenta. Rewizja wykazała brak 40 tys. złotych. W pewnym momencie rejent Jeżewski przeprosił sędziego i prokuratora, wszedł do sąsiedniego gabinetu i wystrzałem z rewolweru pozbawił się życia.

ZAJŚCIE W SIEDLCACH NA WZÓR CHICAGO. Na stacji kolejowej w Siedlcach w pociągu sokołowskim posterunkowy policji zauważył podejrzanego osobnika. Ponieważ ten ostatni nie posiadał dokumentów, został przez posterunkowego zatrzymany. Gdy policjant znalazł się z aresztowanym na peronie, ten błyskawicznym ruchem wydobył dwa rewolwery, z których zaczął ostrzeliwać policjanta, raniąc przytem dwie osoby. Następnie bandyta uciekł w kierunku ul. 3 Maja, gdzie wskoczył do przejeżdżającej dorożki i terroryzując pasażera i dorożkarza, zmusił tego ostatniego do pojechania w kierunku wsi Piaski Zamiejskie. Po drodze wyskoczył z dorożki, podbiegł do orzącego wieśniaka, wyprzągł konia od pługa, wsiadł na konia i popędził w kierunku wsi. Dotychczas nie udało się policji schwytać opryszka.

KAPITAN OSKARŻONY O ŁAPOWNICTWO POBOROWE. — W Stanisławowie przed sądem wojskowym rozpoczęła się wczoraj rozprawa przeciw kapitanowi Lucjanowi Rawiczowi, kierownikowi referatu poborowego PKU w Stanisławowie, oskarżonemu o pobieranie łapówek. Rozprawa potrwa kilka dni.

Proces ks. Pszczyńskiego przeciw skarbowi polskiemu

PRZED TRYBUNAŁEM MIĘDZYNARODOWYM

Haga, 8 listopada. Przed Międzynarodowym Trybunałem Sprawiedliwości rozpoczęła się wczoraj ustna rozprawa na podstawie skargi rządu niemieckiego w sprawie księcia Pszczyńskiego. — W skardze tej, zarzucającej rządowi polskiemu wyrządzanie szkody majątkowej księciu Pszczyńskiemu, stojącemu pod ochroną mniejszości narodowej, rząd niemiecki podkreśla, że podatki dochodowe, wymierzone w latach 1925-30 księciu przez rząd, względnie władze polskie, sprzeczne są z postanowieniami art. 67 i 68 konwencji genewskiej i dlatego domaga się ich unieważnienia. Delegat polski dr. Sobolewski domagał się odrzucenia skargi, wskazując na niekompetencję Międzynarodowego Trybunału do zajmowania się tą sprawą. Wywody Sobolewskiego uzasadnił pod względem prawnym prof. Jeze z Paryża. Oświadczył on, że formalnie rząd niemiecki występuje w obronie członka mniejszości niemieckiej, faktycznie zaś chodzi mu o pomoc dla przywódcy agitacji antypolskiej, zmierzającej do oderwania Górnego Śląska od Polski i przyłączenia go do Prus.

TELEGRAMY

—o—

BEZROBOCIE ROŚNIE

Warszawa, 8 listopada (tel. wł.). Wedle danych państwowych urzędów pośrednictwa pracy stan bezrobocia w dniu 5 bm. wynosił 149.494 osób, co w porównaniu z poprzednim tygodniem wynosi wzrost o 2512. Na Śląsku bezrobotnych jest 69374, o 623 więcej niż w poprzednim tygodniu.

LUDZIE NIE PIJĄ PIWA

Warszawa, 8 listopada (tel. wł.). — Agencja „Press" donosi, że spadek spożycia piwa w październiku br. w porównaniu z październikiem r. 1931 wynosi 18%. W czasie od 1 stycznia do 1 listopada br. w porównaniu z tymsamym okresem r. 1931 spadek spożycia wynosi 28%.

POŻEGNALNA AUDJENCJA P. ZALESKIEGO

Warszawa, 8 listopada (tel. wł.). W dniu dzisiejszym p. prezydent Rzplitej przyjął na pożegnalnej audjencji b. ministra spraw zagranicznych p. Zaleskiego.

KONFERENCJA DYREKTORA MIĘDZYNARODOWEGO BIURA PRACY

Warszawa, 8 listopada (tel. wł.). W ministerstwie opieki społecznej odbyła się konferencja dyrektora Międzynarodowego Biura Pracy p. Butlera z czynnikami rządowymi. Na konferencji omawiano sprawę czasu pracy w kopalniach węgla oraz sprawę międzynarodowej konwencji o nieszczęśliwych wypadkach w rolnictwie.

OBNIŻKA STOPY PROCENTOWEJ

Warszawa, 8 listopada (tel. wł.). Jutro ma się ukazać rozporządzenie Rady ministrów w sprawie obniżenia stopy procentowej w bankach prywatnych na 9 i pół procent w stosunku rocznym.

OŚWIADCZENIE PAPENA

Berlin, 8 listopada. Na śniadaniu związku prasy zagranicznej wygłosił dziś w południe kanclerz von Papen dłuższe przemówienie, w którem między innemi oświadczył: Ostatnie wybory do Reichstagu wykazały wzrost zrozumienia dla pracy rządu. Teraz żadna partja nie może podnosić pretensji do jedynowładztwa. Kanclerz wyraził nadzieję, że teraz dojdzie do rzeczywistej koncentracji narodowej dla przeprowadzenia wielkich zadań polityki wewnętrznej i zagranicznej, zauważając, że kwestja personalna nie powinna odgrywać żadnej roli. Jak w poprzednich mowach tak i obecnie wypowiedział się von Papen przeciw biurokracji partyjnej i za silnym rządem opartym na autorytecie prezydenta państwa. — Stworzenie silnej władzy państwowej — mówił — jest nietylko koniecznością żywotną Niemiec, lecz jest również centralnym problemem europejskim. Nie będzie w Europie spokoju i pokoju, dopóki nie zostaną Niemcom przyznane warunki umożliwiające im dalszy rozwój. W czternaście lat po skończonej wojnie nie można Niemiec trzymać dłużej w roli państwa pokonanego. Żądamy przyznania nam równych praw z innemi państwami i to nie w drodze łaski lub dobrodziejstwa, lecz jako należnego nam prawa. Nie powiem nic nowego, jeśli stwierdzę, że traktat wersalski nie jest wcale traktatem pokojowym, gdyż brak w nim nawet introdukcji zapewniającej o nastaniu pokoju między dotychczas walczącemi państwami. Traktat ten pomyślany był pierwotnie jako układ preliminarny, zawierający zresztą klauzulę rewizyjną. Musi być celem nietylko Niemiec, lecz innych państw europejskich, aby postanowienia przymusowo narzucone zostały zastąpione rozwiązaniem dobrowolnie uznanem przez wszystkich uczestników. Powinny nam w naszych dążeniach dopomóc inne narody. Powinni wszyscy zrozumieć, że ani podstęp, ani groźby nie zmuszą nas do przestrzegania postanowień, narzuconych nam przemocą. Nasza droga będzie drogą pokojowego porozumienia. Weszliśmy na tę drogę w Lokarno i kroczyliśmy po niej w Losannie. Będziemy również dalej kroczyli tą drogą, aby nad Europą zapanowały te wielkie zasady, dla których złożyliśmy broń w roku 1918". W dalszym ciągu swej mowy omawiając sytuację gospodarczą, von Papen oświadczył, że katastrofa gospodarcza nie zostanie zażegnana tak długo, dokąd nie zostanie zrealizowana idea pokojowego porozumienia narodów, co nie może nastąpić wcześniej, zanim będzie przyznane Niemcom równouprawnienie pod każdym względem. Mówca poruszył dalej nowy francuski plan rozbrojenia i oświadczył, że projekt ten może być przedmiotem dyskusji. Specjalnie zajął się kanclerz kwestją wprowadzenia w każdem państwie jednolitego systemu obrony narodowej. Przy tej sposobności podkreślił on konieczność wprowadzenia równego uzbrojenia oraz uwzględnienia specjalnych warunków lokalnych.

OSTATECZNY WYNIK WYBORÓW NIEMIECKICH

Berlin, 8 listopada. Wedle nadesłanego centralnej komisji wyborczej w Berlinie sprostowania, liczba ważnych głosów, oddanych w Frankonji jest o 51981 większa niż pierwotnie podana. — Z liczby tej przypada na partję narodowo-socjalistyczną 18882 głosy, co w rezultacie powiększa jej stan posiadania o jeden mandat. Partja hitlerowska zdobyła zatem 196 mandatów. Temsamem powiększyła się liczba mandatów do Reichstagu i wynosi obecnie 583.

KONIEC STRAJKU KOMUNIKACYJNEGO W BERLINIE

Berlin, 8 listopada. Z powodu rozłamu między komunistami a narodowymi socjalistami w kierownictwie akcji strajkowej strajk komunikacyjny w Berlinie został dziś zlikwidowany.

ZNOWU SKANDAL FINANSOWY WE FRANCJI

Paryż, 8 listopada. Socjalistyczny „Populaire" donosi dziś o nowym skandalu finansowym i zapowiada wniesienie w tej sprawie interpelacji posła socjalistycznego Albertina. Chodzi o wielkie oszustwa podatkowe, w jakie zamieszane są wysokopostawione osobistości, jak senatorowie, generałowie i inni dygnitarze. Wszyscy ci „patrjoci", pisze dziennik, celem obejścia obowiązku podatkowego ulokowali papiery wartościowe w Banku Handlowym w Bazylei. Należytości procentowe wypłacane były klientom osobiście przez dyrektora banku, który w tym celu przyjeżdżał z pieniędzmi do Paryża i załatwiał te sprawy w jednym z paryskich hoteli. W ten sposób narażony został skarb państwa na wielkie straty. — Otrzymawszy poufną informacje, minister skarbu powierzył tę sprawę policji, która zaznajomiła się podstępem z listą osób wmieszanych". Dziennik dodaje, że ponieważ na liście znajdują się wysokopostawione osobistości, przeto sprawa nie została oddana na drogę sądową. W tej też sprawie zamierza poseł Albertin interpelować w Izbie, celem pociągnięcia winnych do odpowiedzialności sądowej.

OGRANICZENIE PRZYWOZU MIĘSA DO ANGLJI

Londyn, 8 listopada. Minister rolnictwa zaznajomił Izbę gmin z krokami, jakie zamierza rząd uczynić celem ochrony hodowców bydła i producentów mięsa. Wprowadzenie ceł ochronnych, oświadczył minister, nie wchodzi w rachubę, ponieważ dotknęłoby to również dominja angielskie. Możliwe jest jedynie ograniczenie przywozu, co ma być uskutecznione drogą pertraktacyj z dotyczącemi państwami eksportującemi. Narazie przywóz mięsa z Ameryki Południowej ma być zredukowany o 20 procent, a w razie dalszego niekorzystnego kształtowania się cen na rynku krajowym o dalsze 10 procent. Zamierza również rząd podjąć pertraktacje z eksportującemi państwami europejskiemi celem obniżenia przywozu słoniny i mięsa wieprzowego o 30 procent. Ograniczenia te mają narazie obowiązywać do końca roku bieżącego.

JEDNA KATASTROFA ZA DRUGĄ

Madryt, 8 listopada. W pobliżu Walencji zderzył się samochód osobowy z samochodem ciężarowym, przyczem 4 osoby zostały zabite a 3 ciężko ranne. Samochód pogotowia ratunkowego przewożący tych rannych do szpitala przejechał pewnego rowerzystę na śmierć.

HOOVER CZY ROOSEVELT?

Nowy Jork, 8 listopada. W Stanach Zjednoczonych rozpoczęły się dziś rano wybory prezydenta republiki. Uprawnionych jest do głosowania 47 miljonów osób. W dniu dzisiejszym wybierani będą elektorzy w liczbie 531 osób, którzy następnie w dniu 14 bm. dokonają ostatecznego wyboru prezydenta. **Największe szanse ma w dalszym ciągu kandydat demokratyczny Roosevelt**, na którego zakład stawiany jest dziś w stosunku 1:6.

Nowy Jork, 8 listopada. W stanie Newada usiłowano dziś dokonać zamachu na prezydenta Hoovera, udającego się pociągiem specjalnym do Palo Alto. Tuż przed mostem kolejowym w pobliżu Winnemucca zatrzymał strażnik kolejowy pociąg prezydenta i oświadczył, pokazując rany na piersi, że został napadnięty przez jakichś osobników, którzy zamierzali podłożyć pod pociąg nabój dynamitowy. Przeszukano okolicę i znaleziono jeden ładunek dynamitu tuż przy torach, drugi pakiet z dynamitem leżał w pobliskich zarośiach. Sprawców nie zdołano odnaleść. Po tym incydencie pociąg odjechał dalej.

Nowy Jork, 8 listopada. Wedle pierwszych wiadomości, przebieg wyborów jest spokojny, przy dużej frekwencji. Największą frekwencję notują stany wschodnie, gdzie przed lokalami wyborczemi ustawiają się długie ogonki. Pierwsze wiadomości z wynikami wyborczemi, pochodzącemi z małych miejscowości wskazują na wielki sukces kandydata demokratycznego Roosevelta. W 20-tu małych okręgach w Houston otrzymał Roosevelt 855 głosów, podczas gdy Hoover zaledwie 155. — Z Martinsstation w stanie Alabama otrzymał Roosevelt 7 głosów, Hoover żadnego. W dwóch miejscowościach stanu Massachusetts zdobył Hoover 61 głosów, natomiast Roosevelt 31. W Forthworth w stanie Teksas otrzymał Hoover 17 głosów, Roosevelt 123.

PRZEGLĄD LITERACKI

—o—

Dr. Stanisława Niemcówna: **KRAKÓW**, krajoznawstwo, w dwóch częściach, nakładem bibljoteki geograficzno-dydaktycznej pod redakcją St. Pawłowskiego, prof. uniw. pozn., nakładem Książnicy Atlas, Lwów— Warszawa 1932.

Prof. dr. Stanisława Niemcówna, znana ze swych prac na polu dydaktyki geografji pomnożyła znów swój dorobek wydając dwie książeczki pt. „Kraków". Pierwszy tomik zawiera ćwiczenia i protokoły kursu krajoznawstwa opartego na przykładzie Krakowa, drugi zaś atlasik konturowy, obejmujący dwadzieścia dwie mapki poszczególnych dzielnic Krakowa oraz plan ogólny. Praca ta oparta przedewszystkiem na praktyce zawodowej i długoletnich doświadczeniach własnych autorki stanowi nowość w tej dziedzinie i pomimo monograficznego jej charakteru, metoda przedstawiona przez autorkę może być użyta nietylko w szkole na terenie Krakowa i jego okolicy, ale z równem powodzeniem w każdej innej miejscowości i może oddać cenne usługi jednostkom i towarzystwom krajoznawczym, mającym za cel urządzanie wycieczek i poznawanie środowiska. h. i.

Czytaj prasę robotniczą: Dowiesz się, jak dziś jest „byczo"!

KRONIKA

TEATR WIELKI
Środa, 7'30: „Marjusz".
Czwartek, 730: „Lakme" (z E. Bandrowską).

TEATR ROZMAITOŚCI
Środa, 7'30: „Tak było i będzie" (sprzedana).
Czwartek, 7'30: „Lekarz bezdomny".

COLOSSEUM
Film: „Mądra żona" i rewja „Humor krzepi".

—ooo—

—ooo—

DEMONSTRACJE KOMUNISTYCZNE. Wczoraj, jako w rocznicę komunistycznej rewolucji, demonstrowali odsiadujący w Brygidkach komuniści, którzy śpiewali Międzynarodówkę. Od strony ul. Karnej zebrał się tłum ludzi, który wtórował i oklaskiwał śpiewających. Przybyła policja rozprószyła zgromadzonych.

POŻAR AUTOBUSU. Na placu Strzeleckim zapalił się autobus L. 7874, własność Izaaka Sendera z Sokala, kursujący między Sokalem a Lwowem. Wskutek pożaru zniszczony został całkowicie wóz. Wypadku z ludźmi nie było.

NA LEWANDÓWCE HULAJĄ NOŻOWCY. — Znany na Lewandówce awanturnik i nożowiec N. Bartoletti (Warszawska) przyszedł wczoraj do mieszkania niejakiego Decowskiego (Boczna Kętrzyńskiego L. 10) i usiłował go przebić nożem. Decowski we własnej obronie uderzył Bartolettie go rewolwerem, który wypalił i zranił przechodzącego 11-letniego Myczkowskiego (Boczna Bilińskich 13). Na szczęście Myczkowski doznał tylko zadraśnięcia naskórka.

ZEMSTA SUTENERA. Marja Komendanckaz Kleparowa (Lwowska 8) przechodząc w dniu wczorajszym ulicą Starozakonną, została napadnięta przez b. swego kochanka Leona Sobolewskiego. Sobolewski ugodził Komendancką nożem pod prawe oko dlatego, że podczas gdy siedział w areszcie, kochanka nie przynosiła mu żywności. Opatrzyło ją pogotowie.

PECH KIESZONKOWCA. Filiszczak Teodor znany kieszonkowiec, przystąpił na ulicy Źródlanej do Franciszka Białozora, mieszkańca Radziechowa, przyczem ujął go pod rękę, a drugą ręką starał się skraść z kieszeni Białozora 31 zł. w gotówce. Białozor w porę spostrzegł kradzież, odebrał więc pieniądze, a następnie uderzył Filiszczaka w głowę tak silnie, że musiało go do aresztów odwozić pogotowie.

WŁAŚCICIEL CEGIELNI CZY OSZUST? — Krzysztof Smyk (Wyspiańskiego 16) dał na poczet mających być dostarczonych cegieł 2.000 zł. w gotówce i wekslach właścicielowi cegielni w Sichowie Baumowi. Obecnie Baum ani pieniędzy zwrócić ani cegieł dostarczyć nie chce.

Towarzysze i Towarzyszki! Robotnicy!

W środę 9 listopada o godz. 6'30 wiecz. w tz. sali posejmowej w gmachu Skarbka (wejście z placu Krakowskiego) odbędzie się

zgromadzenie ludowe

Na porządku dziennym: omówienie dzisiejszej sytuacji politycznej i gospodarczej, jakoteż grożącej wszystkim klęski bezrobocia.

Przemawiać będą b. więźniowie brzescy tow. posłowie **Stanisław Dubois i Adam Ciołkosz.**

Wzywamy zorganizowaną klasę robotniczą m. Lwowa do licznego współudziału.

OKR PPS we Lwowie.

STEMPLE I WEKSLE. Lagsteinowi Brendelowi (Gródecka 41) skradziona została książka, w której znajdowały się weksle i stemple wart. 700 złotych. — Z mieszkania Rypnickiego Wacława (Teatyńska 17) skradziono garderobę wart. 100 złotych. — Do nieudałych kradzieży zaliczyć trzeba występ Juljana Ilkowa, przyłapanego na kradzieży węgla, Koguta Stanisława, schwytanego na kradzieży kieszonkowej na szkodę Jiruczkówny Pelagji (Piekarska 32) i Modenko Katarzyny za kradzież 190 zł. w gotówce.

Jak należy zaopatrzyć wodociągi domowe na zimę?

Zakłady Wodociągowe miasta Lwowa przypominają konieczność natychmiastowego zabezpieczenia wodociągów domowych przed zamarznięciem. Obowiązek ten spoczywa na zarządcach realności prywatnych i publicznych, rządowych, wojskowych i gminnych. W szczególności należy zabezpieczyć przy wpływie mrozów rurociągi, wodomierze i kurki wodociągowe w piwnicach. — Okna piwniczne trzeba pozamykać i uszczelnić, zaś nieoszklone zamurować, lub odpowiednio zatkać. Drzwi, prowadzące do piwnicy, w której mieści się główne połączenie wodociągowe, jak również drzwi do korytarzy piwnicznych należy szczelnie zamykać, by uniknąć przewiewu zimnego powietrza. Ubikacje, przez które przechodzą rury wodociągowe, muszą być ogrzewane, względnie rurociągi odpowiednio zabezpieczone. Zamykanie instalacji wodociągowej i pozbawianie mieszkańców używania wody pod pozorem niebezpieczeństwa zamarznięcia wodociągu, jest zakazane. Równocześnie przypominają Zakłady Wodociągowe miasta Lwowa, że w myśl ustaw właściciele realności odpowiadają za całość wodomierzy, ustawionych w ich domach. Wszelkie uszkodzenia wodomierzy, powstałe skutkiem zamarznięcia i podgrzewania wodomierzy zamarzniętych, usunięte będą jedynie na koszt właściciela domu. W razie zupełnego zniszczenia wodomierza skutkiem mrozu, właściciel realności obowiązany będzie zwrócić Zakładom Wodociągowym miasta Lwowa jego wartość, oraz ponieść koszta ustawienia wodomierza nowego. Skrzynie wodomierzowe należy wypełnić trocinami lub wełną drzewną. Gdzie wodomierze umieszczone są nie w piwnicach, lecz w specjalnych szybach wodomierzowych, zapobiega się zamarznięciu wodomierzy przez ułożenie między dwie przykrywy szybu worków, wypełnionych słomą, trocinami, lub wełną drzewną. Nie wolno używać nawozu bydlęcego jako materjału zabezpieczającego urządzenia wodociągowe przed zamarznięciem. Równocześnie upraszają Zakłady Wodociągowe miasta Lwowa P. T. Zarządców realności o przypomnienie dozorcom domów obowiązku oczyszczania ze śniegu i lodu nakrywek ulicznych na odgałęzieniach wodociągowych i hydrantach ogniowych.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

APOLLO: „Maleńka z Montparnasu".
ATLANTIC: „Błękitna Rapsodja".
CASINO: „Głos pustyni".
CHIMERA: „Milczący wróg" i „Klątwa rodu mandarynów" (Anna May Wong).
GRAŻYNA: „Król to ja" (Vlasta Burian). Liedtke).
MARYSIENKA i KOPERNIK: „Blond Venus" (Marlena Dietrich).
MIRAŻ: „Obcym wolno całować".
OAZA: „Ulica potępionych dusz".
PALACE: „Komenda serc".
PAN: „Puszcza" Weyssenhoffa.
PASAŻ: „Carmencita".
PROMIEŃ: „Legjon ulicy" i rewja.
RAJ: „Bitwa nad Sommą".
STYLOWE: „Kobieto nie grzesz" i „Sekretarka osobista".
ŚWIT: „Jego maleńka" (Janet Gaynor).
UCIECHA: „Maradu".

MARTA OSTENSO 5

Ród szaleńców

(Ciąg dalszy)

— Elzo!

Zatrzymała się i czekała. Dlaczego miałaby się zresztą lękać tego młodego Carewa — czemże on jest ostatecznie w tej swojej czystej bluzce i słomkowym kapeluszu i z temi czerwonemi, pełnemi ustami.

— Wejdź i zapytaj matkę, czy jej czego potrzeba! — zawołał wuj Fred, nadchodząc i głową wskazując w kierunku domu.

W tejże chwili matka sama pchnęła drzwi, przekroczyła próg i wyszła na podwórze, gdy przytwierdzony nad drzwiami porozcinany we frendzle pas ceraty dla odpędzania much, wyfrunął ponad jej głową na pole i spłoszył muchy. Na policzkach matki i u nasady szyi, gdzie wystawały dwie kości, Elza zauważyła czerwone plamy z podniecenia. Podeszła i wtuliła głowę w fałdy matczynej spódnicy, aż słodkawo suchy zapach perkalu oszołomił ją z lekka. Nagle zapragnęła gorąco, by ludzie ci zostali byli u siebie, zamiast swemi pięknemi strojami i wspaniałym pojazdem sprawiać matce przykrość.

— Fredzie, trzeba mi kurczaka na kolację! — rzekła matka. — Zaprosiłam ich na wieczerzę, bo chcą czekać na Steva. Weź jednego z młodych kuraków, tych od Johnsona. I dobrze go opal, Fredzie! A ty, Elzo, przynieś trzasek do rozpalenia. Nasz młody gość będzie ci pewnie towarzyszyć.

W przystępie onieśmielenia Elza zmrużyła oczy i z wymuszonym uśmiechem tarła bose nogi, jedną o drugą; swędziły ją nagle wielkie palce i piekła skóra na głowie. Chłopiec zbliżył się powoli i uchylił krągłego kapelusza. Krótkie ciemnobronzowe lśniące kędziory okrywały mu głowę, a nad czołem, gdzie na nie padło słońce, błyszczały jak miedź. Elza zapomniała się całkiem, zapatrzona w niego. Rysunek jego brwi przypominał maleńkie sardelki; prościuteńko jak strzały biegły od skroni do nosa. Dziwne z pod nich patrzyły oczy, koloru agatu jak oczy Reefa, ciemnozielone z czarnemi niteczkami, przypominającemi mech. Policzki i wargi lśniły aksamitną czerwienią jak poziomki. Do poziomki podobny był ten mały Carew! Elza zachichotała.

— Zobacz, gdzie jest Lenny — i przynieś mi trzasek — rzekła matka, poczem szeroka opiekuńcza spódnica ruszyła z nią ku domowi.

Z rękoma w kieszeniach spodni stał młody Carew na szeroko rozkraczonych nogach jak dorosły mężczyzna i zaokrąglonemi ustami gwizdał półgłośno i wyzywająco; niespodzianie wyrzucił:

— Kto jest Lenny?

— Mój brat Leon! — odrzekła Elza, skora do walki.

— Och! — Podniósł kamień i celował nim w chwast. — Myślałem, że to może znów tylko dziewczyna!

W Elzie aż zakipiało, rzęsy jej drgnęły błyskawicznie. — Ho, ho! — mruknęła pogardliwie. — Przez dwa lata chodziłam w spodniach, kiedy mieszkaliśmy w Iowa. I teraz mogłabym się tak ubierać, ale sukienki lepiej mi się podobają niż spodnie.

Chłopak uśmiechnął się pobłażliwie i sucho, jak ktoś co wyrósł już ponad dyskusję tego rodzaju i taktownie pominął tę kwestję milczeniem. — Jak się nazywasz?

— Elżbieta Małgorzata Hermina Bowers!— Dumne podniesienie brody nadawało pierwszej zgłosce każdego imienia szczególny nacisk.

— Nieba! Jak można zapamiętać to wszystko? A ile masz lat?

Zawahała się. — Jedenaście! — rzekła nareszcie, odetchnęła głęboko i spotęgowała kłamstwo: — Skończonych!

Ciemne sardelki brwi skoczyły na siebie, gdyż chłopiec zmarszczył czoło.

— Jesteś mała na swój wiek — zauważył nieznośnym tonem dorosłego.

— Ile lat ma twój brat?

— Mam dwóch braci!

— Leon — skorygował.

— Ach — on jest jeszcze mały. Ma ośm lat.

Wołanie z domu przerwało dalszą rozmowę. — Elzo! Przynieś mi drzewa — prędko!

Ruszyła natychmiast, a chłopiec za nią.

— Lenny nam pomoże! — zaproponowała. — Z pewnością bawi się tam w altanie z wyczyńców.

Altaną z wyczyńców nazywała małą wydeptaną polankę śród wysokich gęstych wyczyńców, bujnie rozrosłych i miękkiem listkowiem splatających się w rodzaj dachu. W obramieniu grubych zielonych łodyg, chłodnych jak wosk, na kobiercu dużych pognieconych liści, cień zbierał się tu w wilgotną, ciemnozieloną sadzawkę. Unosiła się nad nią woń ziemi i ciszy, ulewnych deszczów, które nadciągały i przeciągały, dalekich długich ranków z białemi wzdętemi żaglami obłoków na cichym błękicie, wysoko ponad chwiejnem listowiem... Zapachy czerwca i lipca i sierpnia i całej tej senności i nieograniczoności lata, ciężkie i słodkie wypełniały to sanktuarjum, do którego z mocno bijącem sercem Elza wprowadzała swego gościa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z TEATRU

—o—

SZTUKA, WYBRANA NA JUBILEUSZ W. SIEMASZKOWEJ

Wybór sztuki pt. „Tak było i będzie" (autor p. A. Rybicki) na jubileuszowy wieczór Siemaszkowej nazwałem we wczorajszym artykule delikatnie złośliwością jakiegoś fatum, choć wyrażając się ściśle, trzeba mówić o grubym nietakcie w stosunku do artystki ze strony czynników, które ten wybór przeforsowały. Nietakt ten polega przedewszystkiem na tem, że artystka w powierzonej jej roli nie ma możliwości wygrania się, gdyż rola ta jest mdła, nieistotna, ostatniorzędna, ograniczająca aktorkę do zamiatania izby, palenia w piecu i... wygłoszenia jednego długaśnego, ale za to odpowiednio patetycznego monologu.

To jedno i najważniejsze. A drugie — to fakt, że sztuka p. Rybickiego jest wielkiem nieporozumieniem. Nieporozumieniem między autorem a problemem, jaki mu się uroił i między publicznością a tymi, którzy jej tę sztukę narzucili.

Papier i atrament — oto rekwizyty, będące zarazem duszą tego nieszczęsnego utworu. Strzępy pomysłów — ideowych, treściowych i scenicznych — pozbieranych z Maeterlincka, Kasprowicza, Wyspiańskiego, Żeromskiego i... innych, a splątane w jakiś sarabandowy chaos, z którego nic się wyłowić nie da, wprost śmieszna irrealność postaci i tła, beznadziejność tak zw. koncepcji, studencko-naiwnej — nieuznającej jakichkolwiek psychologicznych możliwości — w przeprowadzeniu i ten, niedający się wprost przetrawić patos sytuacyjny i konwersacyjny — wszystko to z utworu p. Rybickiego robi widowisko, które chyba tylko przez jakąś pomyłkę, chciejmy w to wierzyć, znalazło się na scenie Teatru wielkiego... i to jako jubileuszowe przedstawienie dla Siemaszkowej.

Tyle o sztuce, o której szerzej rozpisywać się nie będę. I tak przez dwie — chwała Bogu — tylko godziny (jedyna jej zaleta) ciążyła jak najprymitywniejszą ponurością i najprymitywniejszemi efektami nad widownią. Chcę tylko jeszcze zaznaczyć, że aranżerowie sprytnie ułożyli tok wieczoru jubileuszowego: wbrew zwyczajowi odłożyli uroczystość ku czci Siemaszkowej... na koniec przedstawienia. Rozumieli bowiem, że w przeciwnym wypadku tuż po złożeniu danku jubilatce publiczność w popłochu uciekłaby ze sali.

A strona dekoratywna? Pożal się Boże! Patyki, złożone w formie belkowania chaty, „grzmoty" wojenne, ciemność, panująca przez cały czas dla robienia „nastroju" — i te czerwone i białe krzyże, ukazujące się — jak się to mówi — ni przypiął ni przyłatał.

Gra aktorów? Cóż mogli zrobić z taką „sztuką"? Przez wzgląd na święto Siemaszkowej nie chcę powiedzieć, że to był...

Skandal. A. Ćwikowski.

KOMUNIKATY

KOMITET PPS ZIELONA—ŁYCZAKÓW. Zebranie członków zarządu i mężów zaufania we czwartek 10 bm. o godzinie 7 wieczorem (ul. Zielona 7, I piętro).

RADJO LWOWSKIE

Środa 9 listopada

11.40: Przegląd prasy. 11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Gramofon. 13.20: Komunikat meteorologiczny. 15.40: Komunikat gospodarczy. 15.50: Gramofon. 15.55: Lwowska chwilka harcerska. 16.00: Program dla dzieci młodszych. 16.25: Gramofon. 16.40: „Zupa na gwoździu". 17.00: Koncert z Warszawy. 17.40: Pogadanka. 18.00: Muzyka taneczna. 19.00: Rozmaitości. 19.20: Agitacja BB wśród włościan. 19.30: Kwadrans poetycki. 19.45: Dziennik radjowy 20.00: Muzyka lekka (piosenki). 20.30: Odczyt muzyczny. 20.45: Setna audycja Stowarzyszenia miłośników dawnej muzyki. 21.30: Wiadomości sportowe i dodatek do dziennika radjowego. 22.00: „Na widnokręgu". 22.15: Recital śpiewaczy. 22.40: Odczyt esperancki. — 23.00—24.00: Muzyka taneczna.

Czwartek 10 listopada

11.40: Przegląd prasy. 11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Gramofon. 12.30: Komunikat meteorologiczny. 12.35: Poranek szkolny z Filharmonji warszawskiej. 15.40: Komunikat gospodarczy. 15.50: Gramofon. 16.00: Audycja „błękitnych". — 16.15: Lekcja francuskiego z Warszawy (kurs średni). 16.30: Gramofon. 16.40: „Kwestja naprawy ustroju w XVIII wieku i upadek państwa polskiego". 17.00: Gramofon. 17.40: Agitacja BB wśród włościan. 18.00: Koncert. 18.50: Pogadanka literacka. 19.05: Rozmaitości. 19.20: Komunikat rolniczy. 19.30: Kwadrans literacki. 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Muzyka lekka. W przerwie: Wiadomości sportowe i dodatek do dziennika radjowego. 21.30: Słuchowisko: „Nieboska komedja". 23.05—24.00: Muzyka taneczna.

Ze sportu

UBIEGŁA NIEDZIELA W LIDZE. Znowu mimo ogólnego spodziewania, że ubiegłej niedzieli nastąpi „rozwiązanie" ligi, zawiodliśmy się. Nadal nie wiemy, kto zostanie mistrzem, a kto opuści tak zw. ekstra klasę. Po wczorajszych wynkach bardzo trudno określić, kto zostanie mistrzem. Teoretycznie można powiedzieć, że najwięcej prawdopodobieństwa ma Cracovia, ale również nie można odmówić tego ŁKS-owi, Pogoni, czy nawet Legji, albo Warcie. Czarnym mimo wygranej ze śląskim Ruchem grozi nadal A klasa, dysponują bowiem przy 21 rozgrywkach 14 zdobytemi punktami przy 21 grach. Polonia wprawdzie ma tylko 13 punktów, a 22 pp. aż 16 punktów, ale drużyny te mają po 20 gier. Ostatecznie po minionej niedzieli i po klęsce Pogoni z Wisłą (1:2), Warty z Warszawianką (1:2), Ruchu z Czarnymi (1:6) i remisie Cracovii z 22 pp. (2:2), prowadzi w tabeli Cracovia przed Wartą, Pogonią, ŁKS i Legją. Środek tabeli stanowią: Wisła, Ruch, Garbarnia i Warszawianka, a o końcu tabeli, powiedziane było na wstępie. Jeśli chodzi o umiejętności piłkarskie, względnie poziom gry, stwierdzić trzeba, że wcześniej czy później zasada zdrowego umasowionego sportu weźmie górę, wcześniej czy później ludzie nabiorą przekonania, że sposób, w jaki propaguje się dziś fizyczną kulturę, prowadzi do obniżenia jej poziomu, tak fizycznie, jak i moralnie.

W RAMACH ROZGRYWEK O WEJŚCIE DO KLASY A grały: Jutrzenka z Ogniskiem: wynik 3:2, na niekorzyść Jutrzenki, a Stanisławowia pokonała Janinę (4:0).

ŚLĄSK ZWYCIĘŻA WARSZAWĘ 9:7 w meczu bokserskim, który odbył się ubiegłej niedzieli w Warszawie. Mecz stał na niskim poziomie. Również ubiegłej niedzieli odbyły się eliminacyjne zawody przed meczem Polska—Niemcy. W zawodach tych zwyciężyli w wadze **muszej** Polus ze Sonechem i Rogalski z Missornym; **koguciej** Forlański z Jaskółkowskim; **piórkowej** Sipiński z Wolniakowskim; **półśredniej** Majchrzycki z Garncarkiem; **średniej** Chmielewski z Ząbczyńskim; w **półciężkiej** Tomaszewski i **ciężkiej** Stibbe z Gamskim.

SKŁAD PRZECIW NIEMCOM: Forlański, Sipiński, Arski, Majchrzycki, Chmielewski, Tomaszewski i Stibbe. W wadze muszej odbędzie się rozgrywka eliminacyjna między Rogalskim a Pollusem.

BIEG NA PRZEŁAJ. Ubiegłej niedzieli odbył się na boisku 40 pp. bieg na przełaj o puhar redakcji „Wieku Nowego". W konkurencji drużynowej zwyciężyła Pogoń, osiągając rekordową ilość 240 punktów; 2) Lechja 145,5 punktów; 3) Czarni 146 punktów; 4) 40 pp. 150 punktów; 5) Pogoń II 162 punktów. Pogoń, zwyciężając poraz dziesiąty, zdobyła tem samem puhar na własność. W klasyfikacji jednostkowej pierwsze miejsce zajął Sawaryn (P) w czasie 17.11; 2) Ponurski (P) 17.26.7; 3) Arco (P) 18:20.03.

W BIEGU NA PRZEŁAJ DLA KOBIET, urządzonym przez Lechję w niedzielę 6 bm. pierwsze miejsce zajęła „Iza" z Lechji, zaś drugie i trzecie miejsce zdobyły Kałumkówna i Jaroszówna z Robotniczego Klubu Sportowego. W biegu dla mężczyzn jedno z czołowych miejsc zajął Kowalik z Grafik, natomiast drużyna męska TDS, która miała startować do tego biegu, nie stawiła się na starcie, mimo zgłoszenia jej przez RSKO. Zakrawa to na brak dyscypliny sportowej.

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

„TOREBKARZ" SKAZANY NA TRZY LATA WIĘZIENIA

Młodzieniec 23-letni, atletycznej budowy ciała, analfabeta, Franciszek Szumny, daremnie szukał pracy. Przez cztery dni nic nie jadł, kąta własnego nie miał, żadnej pomocy, żadnej opieki. Było to dnia 3 września b. r. Szumny przechodził główną ulicą Gródecką, głowę smutno zwiesił i zastanawiał się, skąd wziąć na kawałek chleba, gdzie szukać ratunku. W. tem zjawiła się drobna postać kobieca. Szumny w jednej chwili przyskoczył do niej i wyrwał jej z rąk torebkę. Zawiódł się jednak srodze. W torebce było zaledwie półtora złotego i 10 bonów na obiady dla bezrobotnych, była ta torebka bowiem własnością Malwiny Szawarskiej, zredukowanej urzędniczki. Na jej krzyk zbiegli się ludzie, Szumny został ujęty i wczoraj przed sądem przysięgłych odpowiadał za zbrodnię przeciw mieniu.

Oskarżony bronił się tem, że był głodny. Głodny był, pracy nie mógł znaleść, w głowie mu się mąciło. Szarpnął więc za torebkę, przemocy nie miał zamiaru użyć.

Inaczej zeznawała poszkodowana. Twierdziła, że Szumny uderzył ją najpierw kułakiem w plecy tak silnie, że upadła i poraniła się, a następnie wyrwał jej torebkę.

Sąd przysięgłych 12 głosami uznał winę oskarżonego i na tej podstawie trybunał, któremu przewodniczył so. Jagodziński, skazał go na trzy lata więzienia. Oskarżał prok. Wondrausz, bronił z urzędu dr. Bromberg.

OGŁOSZENIA

Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.